Cena 50 gr.

Opłata pocztowa opłacona ryczałtem

Peowiak

ORGAN ZWIĄZKU PEOWIAKÓW

TREŚĆ:

Nr. 8 (20) WARSZAWA 1932 WRZESIEŃ Rok III

Peowiak

Nr. 8 (20) Rok III
WRZESIEŃ 1932
ORGAN ZWIĄZKU
PEOWIAKÓW



POMNIK PUŁKOWNIKA LISA-KULI
(projekt prof. Edwarda Wittiga)

LIS-KULA

(*Przedruk wzbroniony*).

W niedzielę dn. 18 b. m. odbyła się w Rzeszowie uroczystość odsłonięcia pomnika Lisa-Kuli, którą zaszczycił swoją obecnością Pan Prezydent Rzeczypospolitej, prof. Ignacy Mościcki.

W uroczystości wzięli również udział p. Marszałkowa Piłsudska, marszałkowie: Świtalski i Raczkiewicz, ministrowie: Hubicki, Butkiewicz i Jędrzejewicz, generalicja z gen. Sosnkowskim i Rydzem-Śmigłym na czele, prezes płk. Sławek, prezes N. I. K. gen. dr. Krzemieński i wielu innych przedstawicieli władz i związków.

O g. 10 została odprawiona na błoniach rzeszowskich msza polowa, na której był obecny Pan Prezydent. Po mszy św. uczestnicy uroczystości udali się na plac Farny, gdzie Pan Prezydent dokonał odsłonięcia pomnika Lisa-Kuli mistrzowskiego dłuta artysty rzeźbiarza, prof. Edwarda Wittiga.

Bezpośrednio po odsłonięciu w gorących słowach przemówił gen. Sosnkowski, jako przedstawiciel Marszałka Piłsudskiego.

Drugi z kolei przemawiał gen. Rydz-Śmigły w imieniu wojska, legjonistów i P. O. W., sławiąc bohaterstwo i cnoty żołnierskie ppłk. Lisa-Kuli.

W imieniu rządu zabrał głos min. Jędrzejewicz i w dłuższem przemówieniu scharakteryzował piękną kartę młodego żywota Lisa-Kuli.

Ostatni przemawiał burmistrz m. Rzeszowa, dr. Krogulski, poczem odbyła się defilada, którą przyjął Pan Prezydent w otoczeniu generalicji. Defiladę otworzyli oficerowie i żołnierze b. 6 bataljonu pierwszej brygady Legjonów z gen. Piskorem i Bortnowskim na czele, oraz oddział P. O. W. — Wschód. Następnie maszerowały oddziały wojskowe oraz oddziały P. W., Zw. Strzeleckiego, młodzieży i długi szereg organizacyj.

Po defiladzie Pan Prezydent Mościcki udał się do gmachu starostwa, poczem odjechał w kierunku Krakowa.

W tymże dniu odbył się w „Domu Ludowym im. ppłk. Lisa-Kuli“ zjazd P. O. W. — Wschód K. N. 3, której komendantem był Lis-Kula. Jednocześnie odbył się w Rzeszowie zjazd b. 6 bataljonu pierwszej brygady Legjonów.

— —

Niżej, za łaskawem zezwoleniem autorów i Komitetu podajemy fragmenty z rozdziału „K. N. 3“ świeżo wydanej monografji ppłk. Lisa-Kuli, opracowanej przez mjr. dypl. Fr. Demela i mjr. dr. W. Lipińskiego, z przedmową p. Aleksandry Piłsudskiej.

Do chwili mianowania Lisa-Kuli komendantem naczelnym Polskiej Organizacji Wojskowej na Ukrainie — funkcję tę sprawował ppor. I brygady Bogusław Miedziński, który znalazł się wczesną wiosną w Kijowie, wysłany tu przez Komendę Główną. Z chwilą jednak kiedy do Kijowa przyjechał z Bobrujska Lis, stało się jasnem dla Świtka-Miedzińskiego, że całość prac wojskowych na Ukrainie musi się znaleźć w ręku starszego jego kolegi, tak świetnego organizatora i pracownika, jakim był Lis. „Niewątpliwie liczyć się należy z tem — pisze Świtek do Krakowa — że obecnie kierownictwo wewnętrzną pracą naszą tutaj musi polegać w poważnej mierze na jej usystematyzowaniu“... Z tego względu oraz „ze względu na aktywno-operacyjne zadania, do jakich zarówno organizacja jak i warunki już dojrzały, będzie doskonały“ na stanowisku jej komendanta przedewszystkiem Lis.

To przeświadczenie Miedzińskiego o doskonałych, świetnych kwalifikacjach Lisa na kierownika prac wojskowo-politycznych w Kijowie — początek brało nietylko z dawnej wspólnej ich z szeregów I brygady przyjaźni, ale wypływało przedewszystkiem z tych obserwacyj, jakie poczynił Miedziński patrząc na pracę Lisa już na miejscu, w Kijowie.

Zorjentowali się w wartości Lisa również i przeciwnicy polityczni, którzy zdają sobie szybko sprawę z tego, jak ciężko im będzie dać radę temu młodemu chłopakowi. Usiłują go tedy usunąć, nęcąc mirażami świetnej karjery, gdyby chciał wyjechać z Polską Misją do Francji, czemu jednak Lis kategorycznie się sprzeciwia. „Co do mnie — pisze w raporcie — zlikwidowałem w myśl instrukcji pracę swoją w środowisku I korpusu (środowisko P. O. W. jest tam silne i wpływ nasz zagwarantowany) i wycofałem się z tych robót pod ogólnem dowództwem Hallera, ażeby nie podlegać jego dyspozycjom, jak np. ostatnio chęć wysłania mnie z jakąś misją, czy coś podobnego do Francji. Zaczynam pracę w P.O.W.“.

Jakoż — zanim został jeszcze jej oficjalnym kierownikiem — zabrał się do tej pracy, która wymagała silnej ręki wojskowej — z całą swą niewyczerpaną energją, tem usilniejszą, że do tej pory ani oficerowie i działacze Piłsudskiego, którzy zostali wysłani na Ukrainę, ani miejscowy element peowiacki, nie mieli możności rozwinąć pracy wojskowej na szerszą skalę, zmuszeni do rozproszenia się początkowo pomiędzy rozmaite formacje wojskowe w Rosji, ażeby wszędzie trzymać rękę na pulsie wypadków i swoim wpływem ratować je od zagłady. Teraz, zkolei— po zlikwidowaniu I i II korpusów — wszystkie niemal siły zostały wytężone w kierunku pracy politycznej, wobec czego nie wystarczało czasu na organizowanie samej siły wojskowej i na jej wykorzystanie w sensie bojowym. To zaś było w ówczesnem położeniu rzeczą konieczną. Z jednej bowiem strony P. O. W. chcąc dojść do głosu, musiało przejawić swoją siłę, jako organizacja, z drugiej, chcąc przeforsować swoją ideę walki z okupantami — właśnie na Ukrainie miała najlepszą sposobność do okazania czynem, że walka trwa i nadal trwać będzie aż do zupełnego zniszczenia okupantów. W tym tedy kierunku idą posunięcia Lisa, do zorganizowania tej siły i do pchnięcia jej do pracy bojowej — bierze się teraz przedewszystkiem.

Pracę bojową, rozpoczętą już przez por. Kamińskiego (Milana), który zorganizował I bojowy oddział lotny na terenie kijowskim — Lis prowadzi dalej, w krótkim czasie energicznie ją rozwinąwszy. Mając w swej dyspozycji takich oficerów jak Kamski, Głazek i Kirgis-Kossakowski, opierając się ponadto na pełnych zapału, oddania i poświęcenia szeregach miejscowej młodzieży z P. O. W. — stwarza z nich Lis wyborowe oddziałki, które przecinając Kijowszczyznę z krańca na kraniec — swoją działalnością w ciągu kilku miesięcy potrafiły wznieść postrach wśród Niemców i Ukraińców, czyniąc wrażenie znacznej, świetnie zorganizowanej, doskonale zakonspirowanej siły. Wyniki te osiąga Lis przez odpowiedni dobór ludzi, ich wyszkolenie, a przedewszystkiem przez wprowadzenie żelaznej dyscypliny konspiracyjnej.

Jakoż „po paru miesiącach działalności Lisa — lotne oddziały tak były dobrane, że dumą każdego z najmłod-

szych raczej paść było pod płotem z głodu, chłodu czy ran, aniżeli zdradzić — ta czy inna dywersja, że ten lub inny zamach był dziełem ich własnych rąk. Wystarczyło, że o tem wiedziała K. N. 3"...

Już dotychczasowe wstępne prace, zorganizowanie i doskonale przeprowadzenie następne lotnych oddziałów bojowych — świadczyły jakich rumieńców życia nabierze wojskowa praca P. O. W. na Ukrainie, z chwilą kiedy jej kierownictwo w niezawodne swe ręce pochwyci Lis. Jakoż, wnet po przejęciu od Świtka-Miedzińskiego Komendy Naczelnej — rozpoczyna Lis celową i konsekwentną pracę, która staje się nietylko nowym rozdziałem w jego życiu, ale i nowym okresem historji K. N. 3.

Teren działań Komendy Naczelnej P. O. W. 3 obejmował wówczas ogromne przestrzenie. Należała doń cała Ukraina prawobrzeżna z 12 placówkami, Ukraina lewobrzeżna z 6-ma, pas Czarnomorski i Krym, gdzie było również 6 placówek oraz ziemie kozackie (nad Donem) i Kaukaz z 5 placówkami, które sięgały nawet do Gruzji i Azerbejdżanu. Cały ten ogromny teren podzielony był na 7 okręgów, na czele których stali komendanci okręgów.

Na wzór sztabu Komendy Naczelnej, sformowane były sztaby poszczególnych okręgów. Ponadto niezależnie od okręgów istniał szereg oddziałów lotnych, które ze względu na specjalny charakter swojej pracy, podlegały wprost Naczelnemu Komendantowi, który ich pracą osobiście kierował. Poza tem istniały oddziały lotne przy komendach okręgowych.

— — — — —

Lis objąwszy Komendę Naczelną, zabrał się ze zwykłą sobie energją i umiejętnością do jeszcze sprawniejszego uregulowania prac P. O. W. na Ukrainie. Pozostawiwszy bez zmiany sprawnie już działający aparat Komendy Naczelnej i Komend Okręgowych, nakazawszy jak najbaczniejszą zwrócić uwagę na elementy czysto wojskowe w dotychczasowej pracy — sam stara się przedewszystkiem o to, by oprzeć P. O. W. na jak najszerszych podstawach, by wpływami swemi objąć jak największą ilość dziedzin ówczesnego życia politycznego na Ukrainie. Chodziło mu przedewszystkiem o ustalenie i umocnienie wpływów P. O. W. a tem samem obozu Komendanta Piłsudskiego — w zakresie wszelkich poczynań polskich na Wschodzie.

Rozumiejąc, że obóz Piłsudskiego, w skład którego wchodzili ludzie zdecydowanego czynu, będzie na Ukrainie nieliczny i odosobniony — Lis postanawia osiągnąć skonsolidowanie stronnictw polskich na emigracji oraz wyłonienie wspólnego z pośród nich przed-



stawicielstwa, któreby mogło przeprowadzić umowy w imieniu kraju. Rada Regencyjna nie mogła przecież wchodzić absolutnie w rachubę, gdyż sytuacja międzynarodowa wymagała bezwzględnego zwalczania na każdym froncie państw centralnych w porozumieniu i w oparciu o koalicję — podstawowem przeto zadaniem było stworzyć przedstawicielstwo istotnych interesów polskich i z kolei zapewnić sobie dostatecznie silne w nim wpływy. W tym celu należało zawrzeć ścisłą łączność ze stronnictwami lewicowemi, do czego zabiera się Lis niezwłocznie, starając się ogarnąć je wpływami Polskiej Organizacji Wojskowej.

— — — — —

To oparcie Polskiej Organizacji Wojskowej na jak najszerszych podstawach, teraz konsekwentnie realizowane — zainicjował Lis jeszcze przed objęciem K. N. 3. przez wejście w ścisły kontakt z P. P. S., co wzmocniło stanowisko obozu lewicy niepodległościowej w Radzie Wojennej, wyłonionej w końcu czerwca z przedstawicieli prawicy, lewicy, P. O. W. i formacyj wojskowych polskich. Ingerencji Lisa zawdzięczać również należy, że Rada ta otrzymała charakter wyłącznie przedstawicielstwa politycznego, uprawnionego do ustalenia obowiązujących dyrektyw politycznych w sprawach wojska, ustalenia wytycznych zasad jego organizacji oraz traktowania z czynnikami zewnętrznemi w sprawach dotyczących stanowiska, organizacji i bytu, jak również reprezentowania wojska w sprawach wojskowo-politycznych. Wyłączono natomiast z pod kompetencji Rady wewnętrzne sprawy organizacyjno-wojskowe, co było ważnym krokiem, gdyż pozostawiało sprawę organizacyjnego ujęcia wojska wyłącznie ludziom wojskowym, a równocześnie odsuwało od nich fermenty walk politycznych, tak zgubnie odbijających się na polskich formacjach na wschodzie.

Równolegle do prac nad ustaleniem wpływów P. O. W. na „wewnątrz" — Lis nawiązuje i utrzymuje stosunki mające na celu wzmocnienie wpływów P. O. W. „na zewnątrz". Wszystkie zatem ugrupowania, czy to rosyjskie czy ukraińskie, stojące na gruncie walki z państwami centralnemi, są terenem, na którym Lis uporczywie szuka bliskiego porozumienia. „Imponując siłą woli oraz zdecydowaniem czynu — jak brzmią słowa na wniosku o odznaczenie Lisa krzyżem „virtuti militari" — staje się istotnym kierownikiem rosyjskich organizacyj bojowych, które współpracowały z P. O. W. w akcjach dywersyjnych. Ujmując i przywiązując do siebie ludzi, pociąga najbardziej wartościowe jednostki do współpracy".

To ostatnie porozumienie z rosyjskiemi organizacjami bojowemi, narzucone zostało nietylko wspólną platformą walki z Niemcami, ile z bolszewikami. Ci bowiem teraz działali w ścisłym z Niemcami kontakcie, tak samo jak i oni — wrogo się odnosząc do Polskiej Organizacji Wojskowej, tępiąc i prześladując wojskowy ruch polski na każdym kroku. Jak trafnie w tych warunkach, na podstawie obserwacyj swoich charakteryzował Lis ruch bolszewicki, jego genezę i stosunek do Polski, widać to z jego listu, pisanego z Kijowa. „Gdy wyjechałem na ten teren pisze

Lis — chodziłem przez jakieś 10 dni zupełnie oszołomiony. Przecież i u nas był szybki bieg wypadków, ale tutaj to panorama, a świat zupełnie inny, czy to idzie o ugrupowania polskie polityczne, czy wojskowe, które mimo wszystkich pozorów zewnętrznych nie mają swego odpowiednika w kraju, gdy weźmie się pod uwagę ich ideologję i drogi, — czy o grupy rosyjskie... Szybkiego biegu życia nie można tłumaczyć energją i jako siłę wewnętrzną ludzi: naodwrót — takiej rozlazłości, która przejawia się nawet w codziennym trybie życia, trudno się na Wschodzie doszukać... Występuje tu na plan pierwszy czynnik nieobliczalności i braku wszelkiego systemu"... I pisząc niezwykle trafne uwagi o rewolucji rosyjskiej dochodzi do wniosku, „że jeżeli — co jest możliwe — burza cała w formie bolszewickiej przerzuci się do nas, to biada nam. Ja widzę teraz, że genjusz Piłsudskiego objawił się przedewszystkiem w założeniu organizacji wojskowej. Nie dlatego, aby organizacja ta miała odgrywać rolę białej gwardji w ruchu polskim, ale żeby była tą opoką, która przetrwa wszystko i pchnie ruch polski w odpowiednie koryto. A zrobić to będzie mogła tylko ona, będąc tą rzeczywistą najczystszą polskością i mając ludzi, wychowanych przez Komendanta"...

Przeniknięty głęboką wiarą w siłę ideologji jaką tworzy obóz Piłsudskiego, na nim opierając całą siłę przyszłej niepodległej Polski — tu, na gruncie Ukrainy — stara się utworzyć jaknajwięcej elementów tej siły. Pracuje więc niezmordowanie nad jej wytworzeniem, starając się rozległą pracą wojskową ogarnąć jak najwięcej spraw.

Na wydział wywiadowczy zwraca tedy szczególną uwagę. Chce i musi o wszystkiem wiedzieć co się naokoło dzieje, ma swoich ludzi we wszystkich większych środowiskach życia polskiego. ma ich w organizacjach bolszewickich. po zajęciu przez czerwone oddziały Kijowa. Rozmieszcza peowiaków po urzędach i dowództwach ukraińskich, niemieckich, bolszewickich, ma swoich łączników przy dowództwach koalicyjnych, w oddziałach polskich, organizowanych na Murmanie, Syberji, Kubaniu. Wszędzie na terenie Rosji dociera jego wiecznie czujne oko i ucho, co tem większe daje rezultaty, że jednocześnie utrzymuje Lis jak najściślejszy kontakt z krajem.

Stałej łączności wymagają również placówki P. O. W. rozrzucone na terenie Ukrainy, w czem wiele ma do zawdzięczenia ofiarnej pracy kobiet — kurjerek i to tych zarówno, które należały do organizacji, jak i tych, które do niej nie należąc, a często nawet będąc jej przeciwniczkami — nigdy w potrzebie nie umknęły ręki pomocnej, podtrzymując zawsze świetną tradycję Polki — obywatelki. W ten sposób została zorganizowana łączność pomiędzy Kijowem a Białącerkwią, Winnicą, Homlem, Odessą, Charkowem, Podwołoczyskami, skąd dalej pośrednio przez Lwów do Krakowa i Warszawy oraz z Moskwą.

— — — — —

Dział propagandy, niewiele do tej pory rozwinięty — Lis organizuje świetnie. W początkach sierpnia na jego usilne starania przyjeżdża wysłany przez Komendę Główną P. O. W. ppor. Lubicz i obejmuje kierownictwo oddziału prasowego Komendy Naczelnej 3, mając jako zastępcę Stanisławę Kuszelewską-Matuszewską. Zaczyna wychodzić pod redakcją zasłużonego publicysty Karola Basińskiego czasopismo „Orzeł Biały", poza tem bije się komunikaty Komendy Naczelnej 3 z objaśnieniem sytuacji politycznej, drukuje się ulotki okolicznościowe, broszurki aktualne, co szeroko kolportowane dochodzi do wszystkich niemal warstw społeczeństwa polskiego na Ukrainie.

Miało to ogromne znaczenie, gdyż P. O. W. informując społeczeństwo o tem, co się dzieje naokoło niego — mogło równocześnie urabiać pomyślne i korzystne dla sprawy nastroje, czego efekty po krótkim już czasie okazały się bardzo wyraźnie. Wpływy P. O. W. rosną coraz więcej, szczególnie wśród młodzieży szkolnej, a wyniki byłyby o wiele lepsze, gdyby nie brak środków pieniężnych, z którym P. O. W. przez cały czas swego istnienia stale się musiała borykać.

Najwięcej jednak wysiłku wkładał Lis w pracę nad stworzeniem realnej siły wojskowej, nad jej jaknajszerszą rozbudową, czego najważniejszym elementem były lotne oddziały bojowe.

Kiedy obejmował Komendę Naczelną 3, organizacja oddziałów lotnych była dopiero w początku, należało ją przeto rozwinąć na szerszą skalę. „Dokładam wszelkich sił — pisze w raporcie — żeby wytworzyć pewne wartości bojowe, bo to uważam za sprawdzian wartości organizacji w ogólności. Sprawa ta dzięki rzadkim i małym w ogólności placówkom polskim nie przedstawia się nadzwyczajnie... Istnieje tylko jeden oddział lotny, który teraz zjada swoje siły na kontrwywiadzie i dyslokowaniu planowem materjałów wybuchowych. Kurs założony przez Świtka daje w tych dniach 5 dobrych komendantów takich oddziałów. Jeżeli rozlokuję ich odpowiednio, to mam nadzieję, że za trzy tygodnie powstaną jeszcze najmniej 3 oddziały, mogące bezpośrednio wejść do akcji. Niezależnie od tego jutro otwieram dwutygodniowy kurs (dwunastu ludzi, których K. N. wzięła na utrzymanie, przeważnie byli wojskowi). Będzie to drugi oddział podległy bezpośrednio K. N., który także wejdzie odrazu do akcji"...

— — — — —

Pod względem użycia oddziałów lotnych i systemu walki z Niemcami — Lis tworzy specjalną dla nich taktykę. Bił w masę Niemców, nie bawiąc się w zamachy na pojedyńcze jednostki, żądał też, by komendanci oddziałów dobierali sobie ludzi najinteligentniejszych, nie lubujących się w masakrze, bowiem chodziło o rzucenie postrachu na Niemców, o zmuszenie ich do nabrania przekonania, że akt nie jest oderwany, że stanowi planowe uderzenie jakiejś zorganizowanej siły, wobec czego musi być punktualne wykonanie o jednej i tej samej godzinie, jedną i tą samą bronią. Chodziło o zmuszenie Niemców do rozsiania sił wzdłuż linij kolejowych, o zgęszczenie na niej posterunków, o nękanie ich. Już kilka sporadycznych wybuchów na torach kolejowych zmusiło ich do obsadzenia wszystkich większych mostów i do rozsyłania pojedyńczych patroli wzdłuż linij, z czasem musieli zgęścić patrole. Potem trzeba było pomyśleć o znoszeniu oddziałów rekwizycyjnych przed dokonaniem przez nie rekwizycji, aby ludność przekonać, że jest ktoś, kto staje w jej obronie... Wybierać należało (przy zamachach) miejsca takie, aby z ukrycia w patrol czy wartownika, ale o jednej i tej samej godzinie gruchnąć granatem — możliwie oszczędzając życie żołnierzy. Lepszy jest żywy, ale speszony wróg, aniżeli zabity. Zabity— będzie miał mścicieli, żywy — będzie węszył wszędzie niebezpieczeństwo, będzie tchórzył, będzie żądał pomocy — nie będzie czuł się panem. To też w związku z temi zasadami pracy oddziałów lotnych, najdobitniej określił Lis swój pogląd na metodę walki z

Niemcami po dokonanym w Moskwie zabójstwie niemieckiego generała Eichhorna: „Zakute pały — mówił — zrozumieć nie mogą, że nic nie pomoże walka z jednostką. Eichhorn, czy inny djabeł utrącony — sprawie nie pomogą. Walczyć trzeba nie z jednostkami. Ja biję nie Niemca, a Niemców, ich system, ich potęgę. Ale ja — nie Jeleński, ja — członek P. O. W., ja — cząstka niezniszczalnej walki o wolność. I dlatego — Moskale zginą, my zwyciężymy“...

— — — — —

Niekiedy Lis osobiście, wbrew żywym protestom swych podwładnych — brał udział w „ćwiczeniach praktycznych“ swoich oddziałów lotnych. Brał w nich udział jak mówił — gwoli odpoczynku, bowiem przejścia takie dodają mu humoru i życia w „monotonji“ oczekiwania na „wsypę“ i stryczek.

Była to jednak szczególna „monotonja“.. Już od końca lipca wywiad niemiecki, austryjacki i ukraiński — coraz bardziej następuje na pięty organizacji, Komenda Naczelna musi pracować w coraz gorszych warunkach, zmieniając ustawicznie swoje miejsce. Przenosi się z jednego mieszkania do drugiego, pracuje w restauracjach i jadłodajniach, wreszcie urzęduje pod gołem niebem w parku przy „Złotych Wrotach“ lub „Kupieckim“, nad Dnieprem lub też zgoła na plaży na wyspie Turchanowskiej.

Z pracą kursów natomiast było trochę lepiej. Ze względu na to, iż w Kijowie była wówczas jeszcze masa polskiej uczącej się młodzieży, można było przez znajomości i stosunki organizować kursy peowiackie pod pokrywką kursów maturalnych, czy jakichkolwiek innych przy istniejących polskich zakładach naukowych. Tak więc żeńskie kursy ewidencyjno-wywiadowcze miały swe stałe locum w szkołach żeńskich, kursy oddziałów lotnych odbywały swe wykłady na pensji pani Peretiatkowiczowej, jako „komplet maturzystów“.

W miarę jak pogarszały się warunki bezpieczeństwa pracy — Lis coraz mocniej zaciska obrożę dyscypliny.

— — — — —

W niezmiernie trudnych warunkach pracując, objeżdżając ustawicznie swoje placówki, w ciągłym ruchu, zajęciu i pracy — Lis ani się spostrzegł jak minęło upalne lato i nadciągnęła pamiętna jesień 1918 roku...

Ś. P. MICHALINA MOŚCICKA

Dnia 18 sierpnia b. r. zmarła w Spale Małżonka Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, ś. p. Michalina z Czyżewskich Mościcka.

Urodzona w r. 1872 w ziemi płockiej, kształciła się w Płocku, gdzie uzyskała patent nauczycielski.

W dwudziestym roku życia zawarła związek małżeński z absolwentem Politechniki Ryskiej, dzisiejszym Prezydentem Rzeczypospolitej, prof. Ignacym Mościckim, z którym spędziła blisko 20 lat zdala od kraju, wskutek nieustannych szykan i prześladowań ochrany i żandarmów moskiewskich.

Na emigracji Pani Mościcka, jak zawsze wzorowa Polka, brała żywy udział w życiu osiadłych na obczyźnie rodaków. W domu Państwa Mościckich zbierała się młodzież niepodległościowa, schodzili się działacze i przywódcy, i niejedno ważne postanowienie wynosili stamtąd.

Po przeniesieniu się do Lwowa Pani Mościcka rozwinęła szeroką działalność społeczną i cieszyła się dużem poważaniem wśród różnych organizacyj i stowarzyszeń społecznych. Szczególnie wybitną była działalność Pani Mościckiej w Lidze Kobiet, której była przewodniczącą. Dwóch synów Pani Prezydentowej służyło w Legjonach.



Gdy wreszcie w r. 1918 Lwów zmagał się z nawałą ukraińską, Pani Mościcka brała czynny udział w obronie Lwiego Grodu.

Później kładzie ogrom pracy społecznej w Komitecie Obywatelskim Polek, a następnie w Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet.

W Warszawie ujmuje Pani Mościcka w Swe doświadczone ręce kierownictwo wielu akcyj obywatelskich, które dzięki Jej energji osiągają bardzo owocne wyniki, jak np. akcja pomocy powodzianom w r. 1927. Rzuciwszy tak zbawienną inicjatywę, P. Mościcka niezmordowanie kierowała pracami komitetu, a chcąc, by najbardziej potrzebujący nie byli pominięci, sama udała się na objazd okolic, nawiedzonych powodzią, i badała rozmiary klęski. Za Jej też sprawą z pozostałych po likwidacji Komitetu pomocy powodzianom funduszów utworzono „Ośrodek Zdrowia i Opieki Społecznej“ na terenach, objętych powodzią, rozszerzając z czasem jego zasięg na całą Rzeczpospolitą.

Zeszła z tego świata Czcigodna Pani, dobra Polka i Obywatelka, świecąca przykładem Żona i Matka.

Pamięć o Niej zawsze pozostanie żywa wśród nas!

LIST MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO DO LEGJONISTÓW

„DRODZY KOLEDZY I TOWARZYSZE BRONI! NIE MOGĄC PRZYBYĆ NA WASZ ZJAZD, MUSZĘ CHOĆ LISTOWNIE PRZESŁAĆ WAM SERDECZNE POZDROWIENIA. ILE RAZY BIEGNĘ MYŚLĄ PO DROGACH HISTORJI POLSKIEJ, TYLE RAZY WIDZĘ JASNO POKOLENIA, CO „WIOSNĘ MIELI W ŻYCIU", BY ZAKOŃCZYĆ STAŁYM REFRENEM, MÓWIĄCYM „WIEK MĘSKI, WIEK KLĘSKI" — REFRENEM PEŁNYM GORYCZY I PEŁNYM SMUTNYCH ZAWODÓW. JEŻELI MY WYCIĄGNĘLIŚMY SZCZĘŚLIWY LOS NA LOTERJI POKOLEŃ I DOWIEDLIŚMY, ŻE NIE ZAWSZE SŁOWO „MĘSKI" RYMUJE ZE SŁOWEM „KLĘSKI" — TO JEDNAK LOS NIE OSZCZĘDZIŁ NAM ANI GORYCZY, ANI ZAWODU. NIE DZIWOTA. BIEGLIŚMY BOWIEM PO DROGACH I ŚCIEŻKACH WPOPRZEK WSZYSTKICH DRÓG POLAKÓW, WIĘC ZNIEŚĆ MUSIELIŚMY TYLE NIESPODZIEWANYCH I NICZEM NIEZASŁUŻONYCH ZNIEWAG, A WYPIĆ MUSIELIŚMY TYLE KIELICHÓW GORYCZY, ŻE DOPRAWDY UBIEGŁE POKOLENIA POMIMO KLĘSK TYLU NIEWIELE MAJĄ NAM DO POZAZDROSZCZENIA.

CO DO MNIE W OWE CZASY TWIERDZIŁEM NIERAZ, ŻE SIĘ OBAWIAM, BY SYNOWIE W TYM KRAJU NIE PLULI NA GROBY OJCÓW ZA ICH GŁUPOTĘ, ŻE ZA POLSKĘ KREW SWOJĄ LELI. NA USUNIĘCIE TEJ GORYCZY Z ŻYCIA POLSKIEGO DAŁEM Z SIEBIE DUŻO NAJLEPSZEJ PRACY, ZROBIŁEM WIELE W NAJCIĘŻSZYM WYSIŁKU, STRACIŁEM MASĘ SWEGO ZDROWIA — I NIE SĄDZĘ, ABY TA MOJA PRACA POSZŁA NA MARNE. GDY ZAŚ TAK JEST, NIE RADZĘ — I TO MÓWIĘ NA WSZELKI WYPADEK — ODCZUWAĆ JAKĄŚ GORYCZ CZY ZAWÓD. ŻYCZĄC WIĘC MOŻLIWIE POGODNYCH NASTROJÓW, POZOSTAJĘ Z WAMI MYŚLĄ I SERCEM.

JÓZEF PIŁSUDSKI

Pikiliszki, 12 sierpnia 1932 r."

PRZEMÓWIENIE GEN. RYDZA-ŚMIGŁEGO

na Zjeździe Legjonistów w Gdyni

Koledzy! Zjazd nasz ma charakter ściśle koleżeński, dlatego też, kiedy zdecydowałem się przemawiać tu, wśród was, powiedziałem sobie, że będę się starał utrzymać przemówienie w tonie właśnie koleżeńskiej pogawędki.

Ponieważ znalazłem się dziś między wami, więc chciałoby mi się ze wszystkimi porozmawiać; wobec tej ilości jednak, jaka się tu zebrała jest to rzeczą niemożliwą. Pomówię więc odrazu ze wszystkimi. Pozatem i mundur, który mam zaszczyt nosić, również nakłada na moje słowa pewne ściśle ramy i wytyka mi pewną ściśle określoną drogę. Jednak nie kryję, że na drodze, prowadzącej do zrealizowania mego zamiaru, kryją się zasadzki. Jakież to są zasadzki?

Przedewszystkiem atmosfera waszego zjazdu, atmosfera razem przebytej i przewojowanej wojenki, nuta wspomnień, w którą każdy z mówców tutaj uderzał, atmosfera wspólnych przeżyć, o których każdy z nas musiał wspomnieć. A jeśli zaczyna się mówić o wojence wspólnej, to mimowoli, nim się człowiek opatrzy, już dotyka ręką żołnierską wielkich i ważnych spraw.

Jesteśmy jak ludzie, którzy, mając wolną chwilę, wybrali się w łodzi, by na toni spokojnej, użyć trochę wywczasów i oto nagle łódź ich porywa silny nurt, głęboki i niesie w dalekie horyzonty. Gdy zaczynamy mówić o naszych żołnierskich wspomnieniach, to porywa nas ten nurt dziejowych przeznaczeń narodu, porywa nas nurt wielkich spraw, nurt spraw wiecznych, ociekających krwią pokoleń, żyjących tragedją pokoleń — spraw wznoszących się wielkością pokoleń i karlejących ich małością.

My znamy ten nurt i znamy jego groźny, wstrząsający dreszcz, mimo tego, że jesteśmy weseli. Wszak znany jest dowcip i wesołość legjonisty, ale ten dowcip i ta wesołość nie przeszkadzały, że właśnie my, w okresie czasu wybuchającej wielkiej wojny byliśmy ludźmi, którzy pewną sprawę brali najpoważniej. Wszak wszyscy Polacy ze czcią chylili głowy i uznawali wielkość filozoficznej syntezy patrjotyzmu „dulce et decorum est pro patria mori", ale z pośród wielu myśmy potraktowali to poważnie i poszliśmy tam, gdzie ten

nagrobny napis, oddający pogrobową cześć wielkim prochom, stał się formułą codziennego życia.

Ten okres to przeszłość, przeszłość dla nas skończona, zamknięta — stanowi ona jednak zdecydowaną wartość, a kto tej wartości nie rozumie, kto w całokształcie dzisiejszej Polski tej wartości nie widzi, ten, na Boga, niech się strzeże i pilnuje, aby nie zbłądzić między mogiły, które kryją naszych kolegów, by nie zmącić ich wiecznego spokoju. A przecież los tylko zrządził, że tu nie oni stoją zwartem kołem na tem miejscu, gdzie wy stoicie. Wszyscy byliśmy tak samo gotowi pełnić swoją powinność.

Ale to przeszłość. A czyż jesteśmy ludźmi, którzy błądzą między echami przeszłości. Cóż więc mamy w dzisiejszej Polsce począć koledzy?

Jeśli mamy odpowiedzieć na to pytanie, i mamy dać odpowiedź rzetelną, to musi ona być szczerą, a stać nas na szczerość. Możemy sobie na nią pozwolić, bo mamy już za sobą dobry szmat pracy, a jeszcze do grobu się nie chylimy. Jeszcze nie nadeszła ta zima, po której niema już wiosny, jeszcze przyjdzie niejedna wiosna i nieraz trzeba będzie przyłożyć mocno rąk, by wyorać skibę długą, równą na nowy posiew. Więc możemy i musimy być szczerzy, choćby to nawet przykrem było.

Koledzy! czy nasza praca i nasza rola żołnierzy już skończona, czy już skończony trud i t. zw. „charówka", a nadszedł okres dosytu i spokoju, nadszedł okres wywczasów i słodkich miodów życia? Nie, jesteśmy tymi ludźmi naszego pokolenia, dla których niema dosytu, dla których niema słodkich miodów. Stało się tak, przepadło i nic tego nie zmieni. Ileż pokoleń krwawiło się beznadziejnie, by osiągnąć to, co myśmy osiągnęli, my urodzeni w niewoli i żyjący dziś w wolności. O ileż szczęśliwsi jesteśmy od innych urodzonych w wolności i kończących życie w niewoli. Osiągnęliśmy ten przywilej, ale za ten przywilej trzeba płacić, trzeba płacić nie kilku latami życia i wyrzeczenia, ale życiem całem. Pamiętacie piosenkę z naszej młodości, piosenkę pieśniarza powstańczego: „Dla nas niema róż, my jak ptacy na wędrówce. Dziś tu, jutro na placówce". Ta pieśń jest i musi być symbolem naszego życia, jeżeli chcemy być wierni przeszłości i jeśli chcemy coś znaczyć w Polsce.

Sztandary w czasie mszy polowej w Gdyni.



Każdy legjonista, na jakimkolwiek znajduje się posterunku, winien stale robić moralny dzienny raport stanu pracy, każdy legjonista powinien być gotów co chwila stanąć przed Wodzem swym i zdać sprawę z dokonanej pracy i z zaniedbanych rzeczy. Powinien powiedzieć, co zrobił i czego zaniedbał i dlaczego zaniedbał. Powinien szczerze powiedzieć, ile razy o wszystkiem zapomniał oprócz własnej ambicji, ile razy był mały i małoduszny, ile razy zeszedł ze skwarnej, trudnej placówki, ponieważ sądził, że nieprzyjaciela już niema, że wojna już się skończyła, że nadszedł czas dosytu i spokoju.

Niech nas nie mami spokój, niech nas nie mami to, że mamy Polskę wolną ze stałemi granicami.

Ludzka dusza ma to do siebie, że gdy są wielkie zdarzenia, że gdy przechodzą nad nią wielkie burze, to wymiatają z niej wszelkie śmieci, wszelkie egoizmy, wszelką małość i sobkostwo i kują ją na modlę bohatera. A spojrzeć dziś naokół Polski. Spójrzcie co się dzieje. Wszędzie kotłuje się targ, wszędzie zabiegi, chytre podstępy, bez wojny walka, każdego dnia o dzień nowy, każdego miesiąca o lepszy miesiąc. Bezczelność żądająca, roszcząca sobie pretensje otwarcie do cudzej własności. Więc koledzy, warunki dzisiejsze mogą wywołać w duszy szlachetnej ambicje wielkiego wysiłku.

Jestem głęboko przekonany, że nikogo wśród nas niema, ktoby pragnął by kiedyś, gdy historja będzie wyrokować o naszej epoce i naszem pokoleniu, określiła ten okres w sposób następujący: Piłsudski, człowiek genjalny, człowiek wielki, wyjątkowy, opatrznościowy, ale podkomendni Jego nie umieli zrozumieć Jego wielkości, nie umieli zrozumieć swej roli Uczniowie Jego byli podkomendnymi, niegodnymi Wielkiego Wodza.

Dla nas niema róż, ale zato jest świadomość współpracy w wielkiej epoce budowania państwa, jest świadomość włożonych trudów, włożonych nie przypadkowo, jest świadomość współdziałania z tym wielkim opatrznościowym mężem Polski.

My, wojskowi, zdając sobie sprawę z tego, znamy swoje obowiązki. Naszą rzeczą jest, by armja, dowodzona przez Wodza, była armją bitną, armją silną, która potrafi każdemu wrogowi, zmierzającemu ku naszym granicom, zastąpić drogę i chwycić go za gardło. A w czasie pokoju ta armja jest i będzie gwarancją i rękojmią porządku, ładu, prestiżu państwa i prestiżu władzy. A wy kochani koledzy, którzy już munduru nie macie, pamiętając, że jeszcze ciągle placówka jest ważna, że jeszcze ciągle jest aktualna, znajdziecie napewno również i myśl i siły w sobie, by swój obowiązek wykonać. A wtedy nie będziemy błądzili między echami przeszłości, a marzeniami przyszłości — i przeszłość, teraźniejszość i przyszłość — to będzie jeden ciąg.

I wtedy w Polsce ucichną szepty, pocieszające się, że już się kończą, że już ich kres, a i poza Polską odpadnie potrzeba obłudnej troski o to, co się z Polską stanie.

Poddajcie swoją pierś pod ten nurt wielkich przeznaczeń narodu, a on przez wasze piersi przejdzie do serc tych młodych, którzy stoją obok was i których coraz więcej będzie — bo nie dla kogo innego, a dla nich odrzucamy róże, by naprawiać klęski i szkody niewoli — po to, by oni nie potrzebowali myśleć i mówić o niewoli, by żyli w Polsce silniejszej, większej, rozsądniej i mądrzej patrząc na swe przeznaczenie.

LUDWIK J. DĄBROWSKI

KONSTYTUCJA

— XIII —

Art. 65. Dla celów administracyjnych Państwo Polskie podzielone będzie w drodze ustawodawczej na województwa, powiaty i gminy miejskie i wiejskie, które będą równocześnie jednostkami samorządu terytorjalnego.

Jednostki samorządowe mogą się łączyć w związki dla przeprowadzenia zadań, wchodzących w zakres samorządu.

Związki takie mogą otrzymywać charakter publiczno-prawny tylko na podstawie osobnej ustawy.

Art. 66. W organizacji administracji państwowej przeprowadzona będzie zasada dekoncentracji. Organy administracji państwowej w poszczególnych jednostkach terytorjalnych mają być przytem zespolone w miarę możności w jednym urzędzie, pod jednym zwierzchnikiem. Zarazem uwzględniona będzie zasada udziału obywateli, powołanych drogą wyborów, w wykonywaniu zadań tych urzędów w granicach, określonych ustawami.

Art. 67. Prawo stanowienia w sprawach, należących do zakresu działania samorządu, przysługuje radom obieralnym. Czynności wykonawcze samorządu wojewódzkiego i powiatowego należą do organów, utworzonych na zasadzie zespolenia kolegjów obieranych przez ciała reprezentacyjne, z przedstawicielami państwowych władz administracyjnych i pod ich przewodnictwem.

Art. 68. Obok samorządu terytorjalnego osobna ustawa powoła samorząd gospodarczy dla poszczególnych dziedzin życia gospodarczego, a mianowicie: Izby rolnicze, handlowe, przemysłowe, rzemieślnicze, pracy najemnej i inne, połączone w Naczelną Izbę Gospodarczą Rzeczypospolitej, których współpracę z władzami państwowemi w kierowaniu życiem gospodarczem i w zakresie zamierzeń ustawodawczych określą ustawy.

Art. 69. Źródła dochodowe Państwa i samorządu będą ustawami ściśle rozgraniczone.

Art. 70. Państwo będzie sprawowało nadzór nad działalnością samorządu przez wydziały samorządu wyższego stopnia; nadzór ten mogą jednak ustawy przekazać częściowo sądownictwu administracyjnemu.

Wypadki, w których uchwały organów samorządu wymagać będą wyjątkowo zatwierdzenia przez organy samorządu wyższego stopnia, lub przez ministerstwa, będą określone ustawami.

Art. 71. Odwołanie się do orzeczeń organów zarówno rządowych, jak samorządowych dopuszczone będzie tylko do jednej wyższej instancji, o ile ustawy nie przewidują w tym względzie wyjątków.

Art. 72. Ustawy przeprowadzą zasadę, iż od karnych orzeczeń władz administracyjnych, zapadłych w pierwszej instancji, będzie przysługiwało stronom prawo odwołania się do właściwego sądu.

Podajemy dalszy ciąg projektu Konstytucji autora (po prawej stronie) w porównaniu z tekstem obowiązującej obecnie Konstytucji (po lewej stronie). Dalsze rozdziały projektu podane będą w następnych numerach „Peowiaka" (Przyp. Redakcji).

ROZDZIAŁ VIII.

Administracja miejscowa.

Art. 78. Dla celów administracyjnych Państwo Polskie podzielone będzie w drodze ustawodawczej na okręgi, obwody i ogniwa miejskie i wiejskie.

Art. 79. W organizacji administracji państwowej przeprowadzona będzie zasada dekoncentracji. Organy administracji państwowej w poszczególnych jednostkach terytorjalnych mają być przytem zespolone w jednym urzędzie pod jednym zwierzchnikiem.

Osobna ustawa określi ustrój, skład, zakres działania i uprawnień tych organów.

ROZDZIAŁ IX.

Sądownictwo.

Art. 80. Sądy wymierzaja sprawiedliwość w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej.

Art. 81. Organizacja, zakres i sposób działania wszelkich sądów będą określone w drodze ustawodawczej.

Art. 82. Urząd sędziowski może objąć tylko osoba odpowiadająca warunkom przez prawo wymaganym.

Art. 83. Sędziowie są w sprawowaniu swego urzędu sędziowskiego niezawiśli i podlegają tylko ustawom.

Orzeczenia sądowe nie mogą być zmienione ani przez władzę ustawodawczą, ani przez władzę wykonawczą.

Art. 84. Sędzia może być złożony z urzędu, zawieszony w urzędowaniu, przeniesiony na inne miejsce urzędowania lub w stan spoczynku wbrew swej woli, jedynie mocą orzeczenia sądowego i tylko w tych wypadkach w ustawie przewidzianych.

Przepis ten nie dotyczy wypadku, gdy przeniesienie sędziego na inne miejsce lub w stan spoczynku jest wywołane zmianą w organizacji sądów, postanowioną w drodze ustawy.

Art. 85. Sędziowie nie mogą być pociągani do odpowiedzialności karnej, ani pozbawieni wolności bez uprzedniej zgody wskazanego przez ustawę sądu, o ile nie są schwytani na gorącym uczynku,

Art. 73. Do orzekania o legalności aktów administracyjnych w zakresie administracji tak rządowej jak i samorządowej powoła osobna ustawa sądownictwo administracyjne oparte w swej organizacji na współdziałaniu czynnika obywatelskiego i sędziowskiego z Najwyższym Trybunałem Administracyjnym na czele.

Art. 74. Sądy wymierzają sprawiedliwość w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej.

Art. 75. Organizacja, zakres i sposób działania wszelkich sądów będą określone w drodze ustawodawczej.

Art. 76. Sędziów mianuje Prezydent Rzeczypospolitej, o ile ustawa nie zawiera innego postanowienia, jednakże sędziowie pokoju z reguły wybierani są przez ludność.

Urząd sędziowski może objąć tylko osoba, odpowiadająca warunkom, przez prawo wymaganym.

Art. 77. Sędziowie są w sprawowaniu swego urzędu sędziowskiego niezawiśli i podlegają tylko ustawom.

Orzeczenia sądowe nie mogą być zmienione ani przez władzę ustawodawczą, ani przez władzę wykonawczą.

Art. 78 Sędzia może być złożony z urzędu, zawieszony w urzędowaniu, przeniesiony na inne miejsce urzędowania lub w stan spoczynku wbrew swej woli jedynie mocą orzeczenia sądowego i tylko w wypadkach w ustawie przewidzianych.

Przepis ten nie dotyczy wypadku, gdy przeniesienie sędziego na inne miejsce lub w stan spoczynku jest wywołane zmianą w organizacji sądów, postanowioną w drodze ustawy.

Art. 79. Sędziowie nie mogą być pociągani do odpowiedzialności karnej ani pozbawiani wolności bez uprzedniej zgody wskazanego przez ustawę sądu, o ile nie są schwytani na gorącym uczynku, lecz i w tym wypadku może sąd zażądać niezwłocznie uwolnienia aresztowanego.

Art. 80. Odrębne stanowisko sędziów ich prawa i obowiązki oraz uposażenie określi osobna ustawa.

Art. 81. Sądy nie mają prawa badania ważności ustaw, należycie ogłoszonych

Art. 82. Rozprawy przed sądem orzekającym, zarówno w sprawach cywilnych jak karnych, są jawne, o ile ustawy w tym względzie nie przewidują wyjątku.

Art. 83. Do orzekania o zbrodniach, zagrożonych cięższemi karami, i o przestępstwach politycznych będą powołane sądy przysięgłych. Czyny, podlegające sądom przysięgłych, organizację tych sądów i tok postępowania — określą szczegółowe ustawy.

Art. 84. Ustanawia się Sąd Najwyższy do spraw sadowych, cywilnych i karnych.

Art. 85. Organizację sądów wojskowych, ich właściwość, tok postępowania oraz prawa i obowiązki członków tych sądów określą osobne ustawy.

Art. 86. Do rozstrzygania sporów o właściwość między władzami administracyjnemi a sądami bedzie powołany na mocy ustawy osobny Trybunał Kompetencyjny.

lecz i w tym wypadku może sąd zażądać niezwłocznego uwolnienia aresztowanego.

Art. 86. Odrębne stanowisko sędziów, ich prawa i obowiązki oraz uposażenie określi osobna ustawa.

Art. 87. Sądy nie mają prawa badania ważności ustaw, należycie ogłoszonych.

Art. 88. Rozprawy przed sądem orzekającym, zarówno w sprawach cywilnych jak karnych, są jawne, o ile ustawy w tym względzie nie przewidują wyjątku.

Art. 89. Do orzekania o zbrodniach, zagrożonych cięższemi karami i o przestępstwach politycznych będą powołane sądy przysięgłych. Czyny, podlegające sądom przysięgłych, organizację tych sądów i tok postępowania — określą szczegółowe ustawy.

Art. 90. Ustawy przeprowadzą zasadę, iż od karnych orzeczeń władz administracyjnych zapadłych w pierwszej instancji, będzie przysługiwało stronom prawo odwołania się do właściwego sądu.

Art. 91. Do orzekania o legalności aktów administracyjnych w zakresie administracji rządowej, powoła osobna ustawa sądownictwo administracyjne, oparte w swej organizacji na współdziałaniu czynnika obywatelskiego i sędziowskiego.

Art. 92. Ustanawia się Sąd Najwyższy do spraw sądowych, cywilnych, karnych i administracyjnych.

Art 93. Organizację sądów wojskowych, ich właściwość, tok postępowania oraz prawa i obowiązki członków tych sądów określą osobne ustawy.

Art. 94. Do rozstrzygania sporów o właściwość miedzy władzami administracyjnemi a sądami będzie powołany na mocy ustawy osobny Trybunał Kompetencyjny.

Art. 95. Do orzekania w sprawach wskazanych w Konstytucji będzie powołany Trybunał Stanu.

Trybunał Stanu składa się z Prezesa, mianowanego przez Prezydenta Rzeczypospolitej oraz dwunastu członków: sześciu z nich mianuje Prezydent Rzeczypospolitej, a drugich sześciu — wybiera Rada Główna Rzeczypospolitej.

Członkami Trybunału Stanu mogą być osoby nie będące Członkami Rady Głównej Rzeczypospolitej, nie piastujące żadnego urzędu państwowego i używające pełni praw obywatelskich.

Prezydent Rzeczypospolitej mianuje Prezesa i członków Trybunału Stanu zaraz po objęciu urzędu. Rada Główna Rzeczypospolitej wybiera członków Trybunału Stanu natychmiast po ukonstytuowaniu się.

W razie zmiany na stanowisku Prezydenta Rzeczypospolitej, mandaty prezesa i wszystkich członków Trybunału Stanu trwają do czasu objęcia urzędu przez następnego Prezydenta Rzeczypospolitej, a w razie rozwiązania Rady Głównej Rzeczypospolitej — do czasu ukonstytuowania się nowej Rady.

CZY ZMIERZCH KRYZYSU?

Żyjemy jakby w biernem odrętwieniu z powodu przewlekłego kryzysu, nie wierzy się i wierzyć się nawet nie chce w poprawę beznadziejnego stanu gospodarczego państw, żyjemy z dnia na dzień — państwa i ludzie.

A jednak uspokaja się coś w umysłach, rodzi się jakowyś podmuch optymizmu, jakaś fala nadziei.

Wierzymy, że spotkanie premjera francuskiego Herriot'a z angielskim ministrem Herbertem Samuelem na wyspie Jersey rozstrzygnie, lub choćby da początek rozstrzygnięcia trudnych światowych zagadnień gospodarczych.

Słychać mowę Hoovera, który na konferencji Waszyngtońskiej oświadczył:

„Największy w dziejach świata kryzys mija"...

oraz orzeczenie gubernatora Banku Belgji, Francka, który wypowiedział, co następuje:

„Wszelkie oznaki wskazują na zbliżający się koniec kryzysu gospodarczego, bo pieniądz tanieje, sytuacja finansowa banków staje się zdrowsza, iż doniosłe są zadania światowej konferencji gospodarczej, by zapewnić bezpieczeństwo waluty w większej części państw, znieść system ograniczeń dewizowych i barjer w międzynarodowej wymianie handlowej".

Międzynarodowa współpraca przy zwalczaniu trudności gospodarczych musi dać wyniki pozytywne.

Nadchodzi ów oczekiwany przełom, świat idzie ku lepszemu, zewsząd mamy nadzieję na poprawę. Ze wszystkich rynków zagranicznych idą pomyślne wiadomości, odbijające się wyraźnie na naszych rynkach krajowych.

Na giełdzie warszawskiej nie pamiętano dawno takiego ożywienia; do maklerów giełdowych trudno się było docisnąć.

Nareszcie poprawa kursów.

Akcje będące w stałem zaniedbaniu, od dłuższego czasu nie notowane urzędowo, zyskały pokazną ilość punktów.

Zaznaczyć wypada, że do pewnego czasu na giełdzie warszawskiej notowano zaledwie jedną (Bank Polski), lub dwie akcje.

Należy przypuszczać że haussa potrwa dłużej, jeżeli właściciele akcyj zbyt prędko nie zechcą realizować zysków.

Jest lepiej, zaczyna się ruch, wierzymy, że jest on zapowiedzią poważnych zmian, zdążających ku stałej i trwałej poprawie.

Nie łudzimy się, że nastąpi nawrót nagły i wszechstronny, że jutrzejszy ranek przyniesie nam zwyżkę cen zboża, zanik bezrobocia i innych plag gospodarczo-społecznych, ale wierzymy, że idzie ku nam fala lepszych poczynań i zmiana na lepsze. Powoli, ale miarowo zaczniemy dźwigać się z ciężkiego położenia gospodarczego i zwalczać jego trudności.

Wielką rolę w owej walce ma do spełnienia każde społeczeństwo, — bez jego współpracy wszystko pójdzie na marne. Wyciągnijmy z naszych safesów stezauryzowane nasze kapitały, zamieńmy dolary na pewne i mocne polskie złote, złóżmy je do banków i dajmy kapitał do obrotu.

Zwalczajmy nędzę i bezrobocie, pomóżmy dźwigającemu się z ciężkiej choroby organizmowi społecznemu do szybszego wyzdrowienia.

Zof-Czer

POMAGAJMY SAMI SOBIE

W związku z zamieszczonym w Nr. 7 (19) „Peowiaka" artykułem „Jednego z wiary" p. t. „Pomagajmy sami sobie", otrzymujemy dalsze głosy w tak palącej sprawie bezrobotnych peowiaków.

Hasło, rzucone w tym artykule, znalazło oddźwięk. Poruszyły się peowiackie sumienia, wyciągają się bratnie dłonie ku tym niezawinienie cierpiącym, a steranym pracą konspiracyjną, trudami wojennemi i ciężkiemi warunkami życia peowiakom.

Dobry to znak. Czujemy jeszcze w sobie tę solidarność, która była ostoją naszej podziemnej pracy. Wróży to nam, jako czynnikowi społecznemu, wzmożenie żywotności, świadczy o zdolności ponoszenia wysiłków twórczych, owocnych, jak to było w walce z najeźdźcami.

Na terenie okręgu stołecznego wśród pewnej grupy peowiaków powstała mysl dobrowolnego opodatkowania się na fundusz pomocy cierpiącym nędzę peowiakom. Pierwsze składki zostały zadeklarowane i w najbliższym czasie wpłyną na ten cel i odtąd co miesiąc będą napływały. Jeżeli składki te osiągną poważniejszą sumę miesięcznie, to o skutecznej pomocy braciom-peowiakom wątpić nikt nie będzie. A pomoc ta będzie tem wydatniejsza, im prędzej opodatkują się ci, którzy potrafią odmówić sobie drobnych przyjemności i rozrywek, aby tylko podźwignąć swych towarzyszów z otchłani nędzy.

Myśl stworzenia „Funduszu Peowiackiego" jest ze wszechmiar godna uznania i poparcia. Z funduszu tego nietylko będą mogli czerpać bezrobotni peowiacy, ale i dla sierot po zmarłych peowiakach znajdzie się zaopatrzenie, o czem jeszcze w przyszłości będziemy pisali.

Tymczasem nie debatujmy długo, nie filozofujmy, tylko obliczmy się, co kto z nas może dać, i spiesznie deklarujmy dobrowolne opodatkowanie się.

Czas nagli. Nędza będzie gnębiła naszych bezrobotnych, póki jej z ich domów nie wygonimy.

Inicjatywa przyszła w porę, lecz wyniki spóźniły się, bowiem przed miesiącem jeden z peowiaków, obarczony rodziną, a nie mający od dłuższego czasu pracy ani środków do życia, usiłował popełnić samabójstwo i teraz z ciężką raną w okolicy serca leczy się w szpitalu. Na takie akty rozpaczy wśród naszej gromady pozwolić nie możemy. Przyrzeknijmy sobie, że uczynimy wszystko, by im zapobiec.

— —

Autor artykułu „Pomagajmy sami sobie" opodatkował się na fundusz bratniej pomocy miesięczną składką w wysokości zł. 10.

Wszelkie składki, wpływające na ten cel do Redakcji „Peowiaka", oddawane będą do dyspozycji Zarządu Głównego Związku Peowiaków z przeznaczeniem na bezrobotnych członków Związku.

— —

Nadesłane nam uwagi w sprawie pomocy bezrobotnym i niezamożnym peowiakom — z powodu braku miejsca— podamy w następnym numerze (Red.).

UCIECZKA

Ilokrotnie, czy to w katologu czytelni, czy też w bibljotece prywatnej, zauważę „Żyda — wiecznego tułacza“ Sue‘go—tylokrotnie przychodzi mi na myśl wieczna tułaczka żołnierza polskiego, począwszy od pierwszego rozbioru aż po rok 1918, gdy wreszcie żołnierz polski stanął silną stopą na swej ojczystej ziemi, by bronić Jej przed wszelkiemi zakusami wrogów.

Mimowoli wspominam wówczas i swoją własną tułaczkę. Jednakże lata tych ciężkich zmagań, przeplatane niejednokrotnie głodem i chłodem, zapisane są w pamięci mej jasnem wspomnieniem, gdyż przyświecał im wielki, wymarzony przez kilka pokoleń, cel — a była nim Wolność i Niepodległość Polski.

Gdy w 1917 roku okupanci narzucili legjonistom przysięgę na wierność państwom centralnym, gdy wywieziono i zamknięto Komendanta w Magdeburgu, pozostawiając pułki legjonowe bez Naczelnego Wodza, stanęliśmy wszyscy wobec hamletowskiej alternatywy „Być albo nie być“. Jedni marzyli o zbrojnem powstaniu całej Polski, lecz widząc, że naród cały nie przygotowany jest jeszcze do takiego wystąpienia, popadali w apatję i gorzkie rozpamiętywania, że tyle krwi naszej przelało się na marne. Drudzy składali przysięgę, byleby broni polskiej nie wydawać w ręce wrogów i by w każdej chwili być gotowemi kadrami wojska polskiego. Inni nie patrząc na rezultat chcieli rzucić się na okupantów z bronią w ręku i zginąć z honorem.

Inni jeszcze, i tych los był najstraszniejszy, poszli do obozów jeńców, na nędzę, głód, choroby i poniewierkę, by męczeństwem swem obudzić śpiącego ducha narodu. I wreszcie byli i tacy, którzy postanowili walczyć z wrogiem do ostatka, a widząc, że w otwartej walce musieliby ulec, starali się tajemnie dotrzeć do tajnej organizacji P. O. W.

W czasie tych przełomowych chwil w dziejach Legjonów byłem odkomenderowany do Modlina. Wkrótce w obozie legjonistów rozpoczął się ruch, lecz w ruchu tym znać było jakieś przygnębienie, jakąś ociężałość; gdzie niegdzie ciche szepty, niepewne ruchy, jakby w oczekiwaniu czegoś, co się stac musi, a czego chciałoby się uniknąć.

Nagle ciszę upalnego południa zmąciły zgrzytliwie dźwięki obozowej trąbki zwołującej legjonistów na zbiórkę. Drgnęliśmy. Od sali do sali, od legjonisty do legjonisty jak wiew śmierci przeleciał cichy szept — „Przysięga“!— Po chwili buchnął rozpacznym gwarem, w chaosie którego możnaby uchwycić tylko pojedyńcze wyrazy i okrzyki:

— „Bić tych psubratów Niemców!“

— „Nie przysięgamy!“

— „Niech ich cholera!“

— „Precz z przysięgą!“

Wśród przekleństw i złorzeczeń poszliśmy na plac zbiórki. Ustawiono nas w duży czworobok, w środek którego po pewnym czasie wszedł, o ile sobie dokładnie przypominam, oficer-legjonista delegowany z b. komendy Legjonów, wraz z asystującym mu oficerem niemieckim. Po chwili pierwszy przemówił:

„Legjoniści! Z takiego a takiego to rozkazu mam odebrać od Was przysięgę treści następującej“:

Po przeczytaniu tekstu przysięgi zawołał:

„Kto z legjonistów chce złożyć przysięgę, dwa kroki przed front wystąp“!

Z czworoboku zerwał się groźny pomruk i szeregi jak ukute ze spiżu pozostały na miejscu.

— „Cisza w szeregach!“ — krzyknął oficer — „Powtarzam jeszcze raz, do przysięgi dwa kroki przed front, wystąp!“

Martwa cisza i nieruchomość były mu odpowiedzią. Po chwili obaj oficerowie opuścili czworobok. Poszły za nimi ciche szyderstwa i głośniejsze przekleństwa. Na placu zaszumiało jak w ulu.

— „Co robić?! Co robić?!“

Legjoniści po dwu, po trzech, po czterech coś między sobą szeptali, coś konspirowali. Z tą chwilą rozpoczęła się nasza Golgota. Jedni ginęli w obozach jeńców, drudzy schwytani w czasie ucieczki gnili po więzieniach i kazamatach, inni wreszcie padali pod kulami żandarmerji niemieckiej lub austrjackiej, a nawet, co najsmutniejsze, i legjonowej.

Wraz z kolegą moim Stefkiem (zdaje się Bończą, nazwiska dokładnie nie pamiętam) postanowiliśmy uciekać, by dostać się i pracować nadal w organizacji P. O. W. Nazajutrz przed świtem pomimo gęstych patroli niemieckich przekradliśmy się poza wały twierdzy i skierowaliśmy się w kierunku Nowego Dworu. Niestety, nie uszliśmy i dwóch kilometrów, gdy ujrzeliśmy za sobą, czy to przypadkową, czy też specjalnie wysłaną pogoń — dwóch żandarmów niemieckich z psem policyjnym. Byliśmy w mundurach lecz bez żadnej broni, rzuciliśmy się więc do ucieczki i to nas zgubiło. W tej chwili rozległo się kilka strzałów, kule świsnęły nam koło uszu, kolega padł. Schyliłem się nad nim.

— „Psiakrew! Dostali mnie! Uciekaj!“

— „Gadaj zdrów!“ — odrzekłem — „Gdzieś ranny?“

— „W ramię!“

Ściągnąłem mu bluzę i zacząłem tamować krew. Nadbiegł pies i groźnie stanął na straży. Wkrótce nadeszli żandarmi. Coś tam szwargotali, coś nam wymyślali i wreszcie jeden z nich podał mi opatrunek polowy. Obandażowałem kolegę i w asyście żandarmów wróciliśmy do twierdzy. Mnie wpakowano do paki a kolegę odesłano prawdopodobnie do szpitala. Więcej go nie widziałem. Po trzydniowym pobycie w areszcie, trzydziestu paru takich samych dezerterów, jak nas nazywano, wyprowadzono na dwór, gdzie zostaliśmy otoczeni przez żandarmów legjonowych i koleją odstawieni do komendy żandarmerji w Warszawie. Po kilku dniach pobytu w areszcie żandarmerji, gdzie w wielkim pokoju upchani byliśmy, jak sardynki w pudełku, namówiłem kolegów i ogłosiliśmy głodówkę, jako protest przeciwko złemu odżywianiu. Niestety, po trzech czy czterech dniach tej głodówki z odpowiednią ilością szturchańców wyciągnięto mnie o świcie z aresztu i w asyście dwóch żandarmów, chwiejącego się na nogach, odstawiono na kolej, a następnie pod austrjacki sąd polowy do Lublina, gdzie dowiedziałem się, że jestem oskarżony o zbrodnię dezercji oraz zbrodnię podburzania do buntu. Coprawda niewiele mnie te obie zbrodnie obchodziły. Podpisałem protokół, w którym przychylny mi protokolant, jakiś chorąży austrjacki, lecz Polak, starał się winy moje zbagatelizować, i wygłodzony kilkudniowym dobrowolnym postem z utęsknieniem wyczekiwałem pory wieczornego posiłku. Wkrótce wniesiono kocioł, a ja z żarłocznością wilka rzuciłem się na jakąś galopp-zupkę i na trocinowy chleb wyfasowany na dwa dni. Po kilku dniach nastąpiła rozprawa sądowa, rezultatem której był wyrok, że za takie a takie to zbrodnie, przy takich a takich to okolicznościach łagodzących skazany zo-

stałem na miesiąc więzienia z 4-ro godzinnemi szpangami dziennie.

— „Dobra nasza!" — pomyślałem sobie po odczytaniu wyroku — „przynajmniej wypocznę i odpasę się trochę!", gdyż w międzyczasie zdołałem skomunikować się przez profosa ze stryjenką zamieszkującą w Lublinie, która obiecała mi nadsyłać po wyroku wałówki. Miesiąc minął, a ja niestety nie odpasłem się; szpangi i brak powietrza zrobiły swoje. Byłem kompletnie wyczerpany i bez sił. Odtransportowano mnie zpowrotem do żandarmerji polowej w Warszawie, skąd lekarz polecił odesłać mnie na 1 miesiąc do domu uzdrowieńców do Kamińska. Teraz dopiero zaczęły się złote czasy. Jadłem, spałem, wypoczywałem i nabierałem sił. Po trzech tygodniach byłem zupełnie zdrów. Czas było pomyśleć o ucieczce i rozpoczęciu pracy. Skombinowałem się z jednym legunem z 5 p. p. Legj., który spał na tej samej sali i postanowiliśmy wiać. Rozejrzeliśmy się w sytuacji. Dom uzdrowieńców mieścił się w b. fabryce giętych mebli i pilnowany był słabo tylko przez posterunki wartownicze przy bramach oraz przez wałęsających się gdzie niegdzie żandarmów z posterunku z miasteczka Kamińska.

Przed świtem następnego dnia, a było to w początkach września, pocichutku wyszliśmy z sali, przesadziliśmy parkan i ruszyliśmy w kierunku na Masłowice, Przedbórz. Szary świt budził się do życia. Dzień zapowiadał się pogodnie, lecz było zimno.

Przed wojną przebywałem w tamtych stronach i orjentowałem się w terenie, co znacznie ułatwiało nam ucieczkę. Po godzinie marszu doszliśmy do jakiegoś dworu i poprosiliśmy właściciela o przemundurowanie t. j. o zamianę naszych ubrań wojskowych na cywilne.

— „Moi panowie!" — odezwał się obywatel — „takich jak Wy było przed Wami już kilkunastu, nie mam już ani jednego ubrania, postaram się jednak znaleźć dla Panów ubrania wśród służby folwarcznej. Tymczasem rozgośćcie się!"

Zjedliśmy solidne wiejskie śniadanie. W międzyczasie naznoszono różnych łachów i zaczęliśmy naszą charakteryzację. Wyglądaliśmy jak strachy na wróble. Wkrótce ruszyliśmy w dalszą drogę i dobrze po południu dotarliśmy do wsi Masłowice, gdzie znajdował się posterunek żandarmerji oraz urząd gminny. Pisarza gminnego niejakiego p. Bulikowskiego znałem przed wojną osobiście, był to b. przyzwoity homo, nie zważając więc na żandarmów rozkwaterowanych w tym samym budynku postanowiliśmy go odwiedzić, aby posilić się cokolwiek na dalszą drogę. Ostrożnie, oglądając się na wszystkie strony, weszliśmy do jego mieszkania. Zaraz w kuchni spotkaliśmy panią Bulikowską, kobiecina wystraszyła się biorąc nas za jakichś włóczęgów i chciała wzywać pomocy. Gdy dałem jej się poznać i w krótkich słowach opowiedziałem nasze perypetje, ze względu na swe sąsiedztwo z żandarmami przeraziła się jeszcze bardziej, lecz mimo to, ukryła nas w ostatnim pokoju, napoiła, nakarmiła, i wypuściła dopiero o zmroku, by nas kochani sąsiedzi nie zauważyli. Przez cały czas p. Bulikowskiego nie było, gdyż wyjechał do miasta. Syci i wypoczęci postanowiliśmy dotrzeć jeszcze tegoż dnia do Przedborza odległego o parę kilometrów, gdzie miałem znajomego właściciela tartaku niejakiego p. Stanisława Szkopińskiego, z którym łączyły mnie przed wojną bardzo sympatyczne stosunki Droga nasza prowadziła przez niewielki las. Ruszyliśmy raźno i wkrótce zaczerniała przed nami ciemna ściana lasu. Na dworze panował mrok i ziąb. Naraz z ciemnej otchłani leśnej wyłoniły się trzy postacie, nim zdążyliśmy się zorjentować, ujrzeliśmy przed sobą trzech austrjackich żandarmów z karabinkami przewieszonemi przez ramię. O ucieczce lub ukryciu się nie było mowy. W pierwszym momencie zdębiałem, wkrótce jednak opanowałem się.

„Halt! Wer da!" — odezwał się w tej chwili któryś z żandarmów i wszyscy trzej zbliżyli się ku nam.

— „Wo gehen Sie, junge Menschen? — rzekł jeden z nich, widocznie jakiś starszy.

— „Nach Przedborz, pracy szukamy" odrzekłem.

— „Ach so! So spat? Arbeit zu suchen?" — wyrzekł z powątpiewaniem— „haben Sie Pass?"

— „Jawohl!" — odparłem z pewnością w głosie i sięgnąłem w zanadrze.

Dokumentów nie posiadaliśmy żadnych. Myśli jak błyskawice przelatywały mi przez głowę: „Aresztowanie, sąd polowy, więzienie, głód i nędza! Wszystko byleby nie to!"

— „Bij!" — krzyknąłem do kolegi jakimś dzikim głosem i w tej chwili potężnym kułakiem wyrżnąłem stojącego przede mną żandarma w dołek poniżej piersi. Żandarm skręcił się we czworo i runął na ziemię upuszczając karabin, który momentalnie chwyciłem. Kolega widząc co się dzieje, nie dał na siebie czekać i prawie równocześnie zaaplikował drugiemu żandarmowi silne uderzenie pięścią między oczy, drugą ręką chwytając za karabin. Żandarm zalał się krwią, zachwiał i zatoczył kilka kroków, pozostawiając w rękach kolegi karabin. Stało się to wszystko tak błyskawicznie, że nim trzeci z żandarmów zdążył odskoczyć w tył, schwycić karabin z ramienia, zarepetować i złożyć się do strzału, już prawie równocześnie obie kolby zdobytych przez nas karabinów spadły mu na kark i głowę, wytrącając broń z ręki. Byliśmy panami placu boju. Obrewidowaliśmy żandarmów, zabraliśmy jednemu znalezionym przy nim rewolwer i z bronią na ramieniu ruszyliśmy szybko przez las. Za lasem porzuciliśmy zabrane żandarmom karabiny i niezauważeni przez nikogo dotarliśmy do Przedborza do domu p. Szkopińskiego, stojącego na północnym krańcu miasta.

P. Szkopiński przyjął nas bardzo serdecznie i ukrywał u siebie w stodole przez trzy dni, dopóki żandarmi nie uspokoili się i nie przestali węszyć. Czwartego dnia o zmierzchu zaopatrzeni przez p. Szkopińskiego w listy polecające do nauczyciela we Włoszczowie, w lepszą odzież, oraz dowody osobiste wypożyczone czasowo przez dwóch studentów, przebywających w Przedborzu, omijając miasto ruszyliśmy na dalszą tułaczkę. Późnym wieczorem dotarliśmy do Włoszczowy, przenocowaliśmy i następnego ranka uścisnąwszy sobie serdecznie dłonie z żalem pożegnaliśmy się na zawsze. Kolega skierował się do Radomia, ja — do Kielc. Dalszą drogę odbyłem już bez specjalnych przygód.

O pobycie moim w Kielcach oraz o spotkaniu w Ligus Babus (Liga Kobiet) z ob. Rakowieckim, nie będę opisywał gdyż uczynił to już ob. Rakowiecki w lipcowym numerze „Peowiaka".

Muszę wspomnieć jednak przezacny dom Państwa Krzyżkiewiczów, którzy bardzo serdecznie zaopiekowali się nami i pomimo to, iż do żadnej organizacji nie należeli, pan Krzyżkiewicz, mając szerokie stosunki, wyrobił nam t. zw. lewe (nielegalne) dowody osobiste, a pani Krzyżkiewiczowa niejednokrotnie okrywała grzbiety nasze czystą bielizną i napełniała porządną wyżerką i wypitką puste leguńsko-peowiackie żołądki.

Mieczysław Timme

OSTATNIA PRACA TADEUSZA HOŁÓWKI*)

Taką już miał konstrukcję psychiczną, że nic z tego co składało się na całość polskiej rzeczywistości, nie było mu obcem.

Urodzony i wychowany na obczyźnie, tak jednak przesiąkł tradycjami polskiemi, tak wchłonął w siebie testament walki i czynu dla Polski przekazany przez bojowników przeszłych pokoleń, że gdy danem mu było „powrócić na ojczyzny łono" nietylko nie różnił się niczem od współrodaków, ale pod względem polskości przewyższał ich nawet.

Wychowany na wzorach kultur zachodu, wcześnie zrozumiał, że skutkiem długotrwałej niewoli polska myśl wyzwoleńcza w stosunku do zagadnień dziejowych tkwi w jakiemś świadomem czy podświadomem zakłamaniu. Zwolennik bezwzględnej prawdy, buntował się przeciwko kultywowaniu bierności i ugody jak również wytwarzaniu urojonych „faktów historycznych" stosownie do potrzeby klik politycznych, które niejednokrotnie potrafiły podporządkować woli swej nawet autorytet nauki polskiej, zmuszając ją do akredytowania „faktów" owych tylko w imię „niedenerwowania opinji".

Kiedy wolność Polski stała się faktem dokonanym, zrozumiał jeden z pierwszych, że od roli żołnierza walki trzeba przejść do roli żołnierza pracy — do tego wyścigu wszystkich i każdego dla mocarstwowej potęgi i znaczenia Polski.

Hołówko-spadkobierca idei zbrojnego i twórczego czynu przekazanego nam przez dziadów i ojców w 1830 i 1863 r., niepodległościowiec, peowiak, legjonista i Piłsudczyk, człowiek kryształowy, publicysta śmiały i konsekwentny, jeden z tych właśnie co to: „rozszarpywali rany polskie, by nie zabliźniały się blizną podłości", — miał za swoje. Ogłaszano go „demagogiem"; gdy walczył o dobro świata pracy, mówili, że to „komunista i bandyta": gdy wreszcie pragnąc dobra polskiego parlamentu wziął na się trud wystąpienia w akcji wyborczej, wodzono go na rozkaz rozpolitykowanych dygnitarzy-starostów pod bagnetami polskiej policji w Przasnyszu i Ciechanowie i wreszcie obrzucano kamieniami w Mławie.

Ale żadna z tych „przyjemności" nie zdołała zachwiać choćby na chwilę woli tego nieugiętego bojownika dobra i prawdy.

Wymowa faktów przybrała refleksy zbyt jaskrawe. Maj 1926 r. nie przekonał rodzimego wstecznictwa i warcholstwa. Wypadki nadzwyczajne powodują potrzebę nadzwyczajnych praw i zarządzeń.

W konsekwencji musiał przyjść Brześć jako dowód mocy rządzącego kierunku i świadomości poczynań.

Jak w maju 1926 r. tak i teraz Hołówko bezapelacyjnie stanął po stronie słuszności. Jak ongi w czasach niewoli, tak i teraz w walce z niewygodnym, a sprawiedliwym obozem używa się broni najcięższego kalibru — wprowadza się w błąd, z racji na charakter swej pracy oderwaną od zagadnień chwili bieżącej naukę polską, nadużywa się jej dobrej wiary i woli i przy jej pomocy usiłuje zdezorjentować opinję mas. Ukazuje się list otwarty profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego adresowany do prof. A. Krzyżanowskiego w sprawie Brześcia, w którym to liście autorzy usiłują po latach całych protestować przeciw



Nagrobek na mogile Tadeusza Hołówki.

rzeczywistości powstałej w maju 1926 roku.

Hołówko odrazu dostrzega płynące stąd dla polskiej przyszłości, polskiej prawdy historycznej niebezpieczeństwo. Zna swój naród gotowy przyjąć bez zastrzeżeń każdy banał byle tylko podany „ex catedra".

Pisze więc:

...*„Dlatego też list Panów wywołał we mnie uczucie niesmaku, gdyż jest pełen dwuznaczników i wciąga w wir walki politycznej — co powinno być poza polityką — naukę polską".*

...*„Mam prawo spytać Panów: co mieliście na myśli, gdy pisaliście w swym liście że: „liczne wydarzenia, jakie zaszły w ostatnich latach podważają — według naszego głębokiego przekonania — moralne podstawy życia społecznego i politycznego w Polsce"*....

i w ślad zatem stwierdza, że:

...*„Należy przypuszczać, że macie na myśli przewrót majowy"*...

...*„A jeśli tak, to dlaczego Panowie nie podnieśli głosu protestu jeszcze w obliczu świeżych mogił ofiar wypadków majowych"*...

...*„Muszą Panowie przyznać, że Brześć jest logiczną konsekwencją przewrotu majowego"*...

Dalej analizuje istotę rządów pomajowych i w konkluzji stwierdza, że w Polsce nie ma dyktatury, a natomiast wszystko co się dzieje zmierza do pogłębienia demokracji „drogą ewolucji, stopniowej przebudowy organizacji państwa, drogą perswazji".

Zaznaczywszy z kolei potworność i zbrodniczość wystąpień opozycji takich jak osławiony kongres krakowski i t. zw. „marsz na Warszawę", oraz korupcyjne wyczyny prawicy, słusznie klasyfikuje je jako najcięższe zbrodnie przeciw narodowi i państwu, bez względu na to przez kogo zostały dokonane. Jeśli istotnie w Polsce ma być sprawiedliwość, to musi ona nie poddawać się wpływom i sugestjom, a karać winę bez względu na to, kim był winny w przeszłości i jakie ma koligacje. Dlatego Brześć jako wymiar kary za winy udowodnione, był konsekwencją konieczną.

A jeśli b. ministrowie i posłowie zasłużyli na zamknięcie ich w więzieniu to...

...*„w więzieniu tem muszą być tak traktowani jak każdy inny więzień, aby każdy chłop analfabeta i każdy ciemny wyrobnik zrozumiał i przyznał że niema innych więzień dla możnych tego świata, a innych dla ludzi biednych"*.

Musi dochodzić do tragicznych konfliktów w więzieniu, gdy uwięzieni zapominają o swej istotnej roli, a domagają się by ich traktowano jak: „ministrów, wojewodów, posłów, mężów stanu, wodzów narodu", wtedy gdy są tylko więźniami osadzonymi w więzieniu wojskowem.

Uzasadniwszy istotę bezstronności prawa w stosunku do b. więźniów brzeskich, stwierdza Hołówko w zakończeniu, że wszelkie maltretowanie więźniów fizycznie i moralnie zasługuje na naganę, choć dzieje się to w więzieniach wszystkich krajów.

Jeśli zaś protest profesorów miałby osiągnąć istotne znaczenie moralne i polityczne musiałby być protestem przeciwko maltretowaniu wszystkich bez jakiegokolwiek wyjątku więźniów w Polsce.

Takich oto racyj i argumentów użył Hołówko, jako odczynnika na szkodliwe sugestjonowanie polskiego społeczeństwa przez świat nauki.

Pracy tej Jego, noszącej tytuł „Brześć" w wydaniu książkowem, pomnożonem o kilka przemówień sejmowych oraz artykuł będący niejako jedną z ostatnich deklaracyj ideowych Hołówki, wydawca — żona, p. Janina Hołówkowa nadała jakże tragiczny, ale i zgodny z prawdą tytuł: „Ostatni rok". Bo rok ów — 1931 był ostatnim w Jego działalności i życiu. Dziś, w rocznicę Jego śmierci, czujemy jak bardzo przyczynił się do wyświetlenia prawdy polskiego bytu.

Stanisław Kulesza.

*) Tadeusz Hołówko — „Ostatni Rok". — W-wa. 1932. Skład główny: Książnica Atlas T. N. S. W.

K R O N I K A

ZE ZJAZDU LEGJONISTÓW W GDYNI.

Dnia 14 sierpnia b. r. odbył się w Gdyni XI Zjazd Legjonistów.

W Zjeździe wzięli udział: w imieniu Rządu — min. Boerner, wiceminister gen. Składkowski, wiceminister płk. Koc. prezes Związku Legjonistów — płk. Sławek. gen. Rydz-Śmigły. marszałek Sejmu Świtalski, gen. Galica, dowódca O. K. VIII — gen. Pasławski. woj. Kościałkowski, woj. Kirtiklis. komendant główny P. P. — płk. Jagrym-Maleszewski i w. innych przedstawicieli władz i społeczeństwa. Związek Peowiaków reprezentowany był przez Prezydjum Zarządu Głównego.

Na Zjazd przybyło około 25 tysięcy legjonistów, peowiaków i członków pokrewnych organizacyj i związków. Liczne poczty sztandarowe, wśród których kilkanaście było peowiackich, przybyły na to Święto Legjonowe, odbywające się nad polskiem morzem, by zaznaczyć, iż wszystkie reprezentowane przez nie organizacje gotowe są bronić dostępu do naszego morza do ostatniej kropli krwi. Blisko 20 pociągów, przepełnionych uczestnikami Zjazdu, przeciągnęło rankiem 14 sierpnia przez terytorjum Gdańska, budząc w hakatystycznych jego elementach bezsilną złość, że Polacy tak silnie przy morzu stoją, tak do morza ciągną.

Uroczystości rozpoczęły się mszą polową, odprawioną na nabrzeżu wilsonowskiem przez ks. biskupa Okoniewskiego. W czasie nabożeństwa podniosłe kazanie wygłosił ks. Antosz.

Po nabożeństwie odbyła się na molo akademja, na której dłuższe przemówienie na temat roli legjonistów w czasach dzisiejszych wygłosił prezes płk. Sławek, który nawoływał, by młodych działaczy umiejętnie wychowywać i nie wtłaczać w ramy doktryn. Powinno się od nich wymagać służby i pracy na rzecz Państwa, ale zostawić im swobodę obmyślania, jak mają potęgę Rzeczypospolitej tworzyć.

Z kolei zabrał głos gen. Rydz-Śmigły, którego przemówienie podajemy na innem miejscu.

Następnie przemawiali: gen. Górecki, oraz delegaci zagranicznych organizacyj byłych wojskowych.

Na wniosek płk. Sławka, uchwalono wysłać depesze hołdownicze do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Marszałka Piłsudskiego i p. premjera Prystora.

Po akademji odbyła się defilada uczestników Zjazdu, którą przyjmował min. Boerner w asyście przedstawicieli władz i generalicji.

W czasie defilady delegacja Legjonu Młodych z Wilna przywiozła list od Marszałka Piłsudskiego, który przytaczamy osobno.

Po obiedzie uczestnicy Zjazdu odbywali przejażdżki po morzu, poczem udali się na wielkie widowisko historyczne, p. t. „Hołd Pruski".

Późnym wieczorem większa część uczestników Zjazdu odjechała, a wielu jeszcze pozostało w Gdyni na drugi dzień, by nasycić się widokiem morza.

— —

Treść depesz, uchwalonych na Zjeździe:

Depesza do P. Prezydenta brzmi:

„Panie Prezydencie! XI Zjazd Legjonistów w Gdyni składa Ci najgłębszy hołd jako najwyższemu Zwierzchnikowi Państwa, jako człowiekowi, który umiłował każdy wysiłek pracy, zmierzający ku budowie wielkości Polski.

Panie Prezydencie, meldujemy, że dla rozbudzenia sił i twórczych zdolności narodu szczędzić siebie nie będziemy".

Depesza do Marszałka Piłsudskiego ma treść następującą:

„Komendancie! Z Twojego natchnienia i Twojego rozkazu my, legjoniści byliśmy ręką, która miecza dobyła dla honoru walki o Polskę. Z Twojej też woli Polska na drogę Odrodzenia weszła i dziś może być dumna z dorobku, który i tutaj nad morzem już osiągnęła. W tym wysiłku dla wielkości Polski, gdy idzie o ryzyko życia jak i o żmudny, szary trud — na nas, Komedancie, mogłeś i możesz liczyć".

Depesza do p. premjera Prystora brzmi:

„Panie Prezesie Rady Ministrów! Legjoniści, zgromadzeni na dorocznym zjeździe w Gdyni, wyrażają podziw dla Twojego hartu i twardej woli w pokonywaniu trudności, pod jakiemi uginają się dzisiaj nawet stare potęgi świata. Ten hart, ta Twoja wola wydobędzie z narodu zdolność i moc łamania przeszkód, których życie nie szczędzi".

WIELKIE ZWYCIĘSTWO I TRAGICZNY ZGON POR. ŻWIRKI I INŻ. WIGURY.

W europejskim raidzie awjonetek, który odbył się w trzeciej dekadzie sierpnia b. r., zwyciężył por. Franciszek Żwirko na aparacie RWD 6 konstrukcji inż. Stanisława Wigury. Najgroźniejsi jego przeciwnicy, Niemcy: Morzik i Poss ulegli woli zwycięstwa Polaka, a aparaty ich, jakkolwiek zaopatrzone w sprawniejsze silniki, ustąpiły pierwszeństwa polskiej awjonetce RWD 6.

Niemcy wprawieni byli w podziw tem zwycięstwem, które dało im poznać, że o Polakach trzeba przestać wyrażać się z pogardą, ale należy ich szanować,



Defilada sztandarów Legjonów na Zjeździe Leg. w Gdyni.



Powitanie por. Żwirki w Warszawie.

gdyż nie są narodem „drugiej klasy“, niezdolnym do niczego.

Triumfalny był powrót por. Żwirki i inż. Wigury do kraju, a Warszawa zgotowała im serdeczne owacje nieprzeliczonych tłumów, które zalegały ulice, by powitać przejeżdżających zwycięzców.

Niestety, niedługo cieszyli się swoim triumfem. Lecąc w dn. 11 b. m. na meeting lotniczy do Pragi Czeskiej na tym samym samolocie, dostali się w okolicach Cieszyna w strefę huraganu, który rzucił ich aparat na zagajnik. Awjonetka z wielką siłą uderzyła o drzewa, ścinając je w 2/3 wysokości. Obydwaj lotnicy zostali wyrzuceni z aparatu, ponosząc śmierć na miejscu; samolot zaś rozbił się na bezkształtną masę, z której wyglądały drzazgi, oplątane linkami stalowemi.

Pogrzeb ś. p. por. Żwirki i ś. p. inż. Wigury odbył się w Warszawie niezwykle uroczyście i przy udziale około 300 tysięcy ludzi, którzy pragnęli w ostatniej posłudze wyrazić swój hołd dla zmarłych bohaterów przestworzy i wielki żal i ból z powodu tak tragicznego wypadku zwycięskich lotników.

Pochowani zostali we wspólnym grobie przy alei zasłużonych na cmentarzu powązkowskim w Warszawie.

Cześć wielkiej Ich zasłudze i męstwu!



Przysięga na nową chorągiew 21 p. p.

ZLOT SKAUTÓW WODNYCH.

(K. Z.) W sierpniu b. r. odbył się nad jeziorem Garczyńskiem na Pomorzu Międzynarodowy Zlot Skautów Wodnych. Komendę nad zlotem objął harcmistrz Józef Ratajczak. (peowiak). Komendantem obozu polskiego był Witold Bublewski.

Na zlot przybyło z Polski około 900 harcerzy, z drużyn wodnych, z zagranicy zaś: 23 Węgrów, 18 Francuzów, 13 Anglików, 3 Rumunów, 3 Czechów, 1 Łotysz i 2 Niemców. Opodal zlotu wodnego odbywał się równocześnie zlot całej Chorągwi Pomorskiej Z. H. P.

Obóz zlotu odwiedzało wielu gości. Dnia 3 sierpnia przybył do obozu p. Prezydent Rzeczypospolitej. Przed p. Prezydentem odbyły się popisy wodne polskich harcerzy.

Na otwarcie zlotu przybył dyrektor Międzynarodowego Biura Skautów i przedstawiciel gen. Baden-Pawella p. Martin.

Zlot międzynarodowy otworzył w imieniu p. Prezydenta R. P. wojewoda pomorski p. Kirtiklis.

W zawodach wzięli udział Anglicy, Francuzi i Węgrzy. Ze względu na znaczną liczbę uczestników Węgrzy podzieleni zostali na trzy grupy, z których każda stawała do zawodów oddzielnie. Polacy ze względów kurtuazyjnych — jako gospodarze — w zawodach udziału nie brali.

Pierwsze miejsce zdobyli Węgrzy.

Na parę dni przed zakończeniem zlotu, w czasie Zjazdu Legjonistów, dnia 14 sierpnia, uczestnicy zlotu udali się do Gdyni, gdzie odbyły się na morzu popisy i zawody skautów morskich. Pomimo krótkiego stosunkowo okresu rozwojowego harcerstwa wodnego w Polsce, można było stwierdzić stanowczą przewagę harcerzy polskich nad gośćmi. Wieczorem urządzili harcerze na polskiem wybrzeżu wspaniałe ognisko, które ściągnęło wielotysięczny tłumy. Podczas palenia ogniska skauci poszczególnych narodowości zorganizowali pokazy i popisy, odzwierciadlające zwyczaje swoich narodów.

POŚWIĘCENIE NAGROBKA NA MOGILE TADEUSZA HOŁÓWKI.

W dniu 29 sierpnia b. r., w rocznicę tragicznego zgonu ś. p. Tadeusza Hołówki, poświęcony został na mogile jego nagrobek, ufundowany drogą składek, zbieranych z inicjatywy Komitetu Uczczenia Pamięci ś. p. Zmarłego.

W żałobnym tym obchodzie wzięli udział: p. premjer Prystor, ministrowie: Zaleski, Jędrzejewicz, Jan Piłsudski, Boerner i Michałowski, vice-ministrowie: Koc, Starzyński, Gallot i Piestrzyński, marszałkowie: Świtalski i Raczkiewicz, vice-marszałek Polakiewicz, prezes Sławek, pos. Miedziński, Wacław Sieroszewski i mec. Paschalski, dalej liczne delegacje związków i organizacyj społecznych, a między innemi i delegacje Związku Peowiaków ze sztandarami, oraz pokaźna rzesza przyjaciół i znajomych ś. p. Tadeusza Hołówki.

Przemówienia wygłosili: ks. superintendent Skierski i min. Jędrzejewicz.

Po odprawieniu modłów za spokój duszy Zmarłego, uczestnicy obchodu opuścili cmentarz, unosząc w sercach żal z powodu tak tragicznego w pełni sił i twórczości przerwania nici żywota ś. p. Tadeusza Hołówki.

WRĘCZENIE NOWEJ CHORĄGWI 21 P. P.

W dniu 18 sierpnia b. r., jako w dniu święta pułkowego, przypadającego w rocznicę zwycięskiej bitwy pod Okuniewem, została wręczona 21 pułkowi piechoty „Dzieciom Warszawy“ nowa chorągiew, ufundowana przez stolicę.

Poświęcenia nowej chorągwi po mszy św. w kościele P. P. Kanoniczek dokonał biskup polowy ks. dr. Gall, poczem okolicznościowe przemówienie wygłosił prezydent miasta, inż. Słomiński. Następnie odbyła się ceremonja wbijania gwoździ pamiątkowych w drzewce chorągwi. Z kolei prez. Słomiński wręczył chorągiew p. wicemin. gen. Fabrycemu, który oddał ją w ręce dowódcy 21 p. p., płk. Dojana-Surówki. Dowódca pułku przekazał chorągiew chorążemu, poczem poczet chorągwiany przemaszerował z nią przed frontem pułku.

Następnie pułk złożył uroczystą przysięgę na wierność ojczyźnie. Płk. Dojan-Surówka w serdecznych słowach podziękował zarządowi miasta za ofiarowaną chorągiew, a na zakończenie uroczystości odbyła się defilada przed gen. Fabrycym.

Tłumy mieszkańców Warszawy brały udział w tej uroczystości, napawając wzrok dziarskim wyglądem defilujących „Dzieci Warszawy“.

Na nowej chorągwi 21 p. p. widnieje Krzyż P. O. W. na pamiątkę formowania się pułku z oddziałów peowiackich, o czem obszerniej podamy w następnym numerze.

GEN. GÓRECKI PREZESEM FIDAC'U.

Gen. dr. Roman Górecki na ostatnim Kongresie FIDAC'u został obrany prezesem FIDAC'u, który skupia blisko 9 miljonów byłych kombatantów. Jest to poważna zdobycz naszej propagandy zagranicznej, gdyż zwróci uwagę zaprzyjaźnionych narodów na nasze pokojowe usposobienie i na zakusy niemieckie na nasze granice.

PRZYSŁOWIA A... ZŁODZIEJE

Ktoś miał powiedzieć, że przysłowia są mądrością narodów. Bardzo przepraszam za tego „kogoś". Jeżeli zaś jest tak rzeczywiście, to nie mogę powiedzieć, aby z tą mądrością było zadobrze.

Przypomnijmy sobie takie nasze swojskie, „co się odwlecze to nie uciecze" i zestawmy je z równie znanem, tylko może nieco mniej zastosowanem w codziennem życiu: „Nie odkładaj na jutro tego, co masz zrobić dziś".

Dwa te przysłowia są polskie a przynajmniej dosyć popularne w Polsce.

Jednak jakże mamy pogodzić się z krańcową sprzecznością, bijącą z zestawienia tych zdań. W którem z nich jest właśnie ukryta owa mądrość narodu, nie wiem.

Podobno można to uzależniać od... okoliczności, w jakich człowiek znalazł się. A wogóle to przypomina mi deszcz w Zakopanem, co to, wedle słów jakiegoś starego Marusarza lub innego gazdy, albo pada lub też... siąpi.

Jak nie jedno, to drugie, co przecież na jedno i to samo wychodzi.

Ale bądźmy sprawiedliwi. Są bowiem wśród wielu sprzecznych i takie przysłowia, którym przeznaczona jest chyba wieczna aktualność i zgodność z rzeczywistością.

Są również i takie, które zawdzięczają swoje zmodernizowanie dowcipnym ludziom. Tak np. zamiast dawnego: „Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje", dziś powiemy: „Kto rano wstaje, ten potem chodzi cały dzień zaspany".

Albo zamiast: „Lepszy wróbel w garści... i t. d., mówimy: „Lepszy wróbel w garści, niż mokry parasol w łóżku". Sic.

Te przysłowia są, że tak powiem, bardziej bezpośrednie, prędzej trafiające do przekonania.

Przyznam się, że w niektórych wypadkach jestem szczerym zwolennikiem tego rodzaju aktualizowania, „mądrości narodów", która czasami zaczyna zbytnio trącić myszką, co dobre jest dla wina, skrzypiec czy innych miodów, ale nigdy dla kobiet i niezawsze dla przysłów.

Ot weźmijmy np. takie wspaniałe przysłowie: „Do pory, do czasu dzban wodę nosi". Ile razy je słyszę, zawsze chce mi się zmodyfikować je na temat dosyć żywotny, spotykany w naszem życiu zbyt często, aby można go było przeoczyć czy pominąć.

Otóż jabym proponował wymienione przysłówko zmienić w następujący sposób: „Do pory, do czasu palisz szwarcowane papierosy, aż cię w ciupie zamkną".

Nie podoba się państwu?

Napewno nieraz już ktoś z was znajdował się w takiej sytuacji, że był częstowany przemycanemi tytoniami, czy papierosami, pochodzącemi z jakiegoś nielegalnego źródła, a może, co gorsza, sam próbował podobnego niemądrego, godnego najżywszego potępienia sportu nabywania tytoniowych przyjemności, których nie oglądał nawet monopol tytoniowy czy inne cło.

Taki człowiek nie zdaje chyba sobie sprawy z tego, że czyniąc to staje na równym poziomie z zwyczajnym złodziejem, znanym nam pod nazwą „doliniarza", „włamywacza" czy „kasiarza".

Gdyby tak to odemnie zależało, to stanowczo kazałbym takim panom obciąć conajmniej prawą rączkę, która dotykała wyrobów tytoniowych nielegalnego pochodzenia, niemonopolowych, niepolskich, a przy okazji i nos, który wąchał złodziejski, kradziony dymek; mało tego wystawiłbym takiego jegomościa na publiczny pokaz z nadpisem, którym byłaby jakaś specjalna pogardliwa nazwa, określająca najlepiej te wszystkie cechy, jakie nosi tego rodzaju przestępstwo.

Niestety sam nie mogę ukarać tych złodziei, ale proponuję, abyśmy wszyscy razem ich ukarali choćby właśnie wynalezieniem takiego terminu, któryby odtąd wyróżniał amatorów nielegalnych wyrobów tytoniowych od innych kategoryj... złodziei.

K. Odyniec.

WIADOMOŚCI Z KRAJU I ZAGRANICY

Na Konferencję Rozbrojeniową, która wznowiła w tych dniach obrady w Genewie, nie przybyła delegacja niemiecka. Na kilka dni przed rozpoczęciem obrad genewskich rząd niemiecki wystosował do rządu francuskiego memorandum, w którem domagał się uznania równouprawnienia Niemiec w dziedzinie zbrojeń.

Memorandum to, zamiast pomóc Niemcom, zaszkodziło im, gdyż Francja i Anglja nie ulękły się groźby nieprzybycia delegacji niemieckiej do Genewy i nie ustąpiły ze swego stanowiska. Niemcy delegacji nie wysłały, ale nie spowodowało to zerwania albo odroczenia konferencji, aż do ich opamiętania się.

— —

W pierwszej połowie września b. r. bawił w Polsce szef sztabu armji Stanów Zjednoczonych Amer. Półn., gen. Mac Arthur, który w charakterze gościa był obecny na manewrach międzydywizyjnych na Wołyniu.

— —

W Gdyni otwarta została nowa taśmowa przeładownia węgla „Skarbofermu", która może przeładować na godzinę do 600 tonn węgla. Jest to najnowszy typ przeładowni, jaki nie miał jeszcze zastosowania ani w Europie, ani w Ameryce.

— —

W Gdańsku zmarł w tych dniach po operacji Wysoki Komisarz Ligi Narodów, hr. Gravina, który niejednokrotnie popierał politykę senatu gdańskiego.

— —

Na tegorocznej Olimpjadzie w Los Angeles sportowcy polscy odnieśli poważne sukcesy. Nasz szybkobiegacz Kusociński zdobył sobie tytuł najszybszego człowieka świata, bijąc dotychczasowe rekordy Nurmi'ego. Walasiewiczówna była bezkonkurencyjna w biegach pań, osiągając niezwykle krótkie czasy. Z łatwością też zdobyła tytuł mistrzyni świata i Olimpjady. Szereg innych zawodników zajął również dobre miejsca.

Biorąc jeszcze pod uwagę niepoślednie sukcesy naszych wioślarzy i tennisistów, możemy powiedzieć, że sport polski osiągnął wysoką klasę międzynarodową i niesie w różnojęzyczne tłumy widzów sławę imienia polskiego.

— —

Japonja uznała Mandżurję państwem niezależnem. Chiny złożyły na Radę Ligi Narodów protest przeciw temu, upatrując w uznaniu państwa mandżurskiego przez Japonję zagarnięcie obszarów podległych Chinom. Nowe zaostrzenie stosunków chińsko - japońskich może znów doprowadzić do działań wojennych, czego oznaki są coraz częstsze.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Widok 12 m. 1, tel. 698-53. Konto w P. K. O. Nr. 24.961.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki w godz. od 18-ej do 20-ej. Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

CENY PRENUMERATY: kwartalnie Zł. 1,50, półrocznie Zł. 3, rocznie Zł. 6 wraz z przesyłką pocztową.
CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strony Zł. 400, 1/2 str. 225, 1/4 str. 120, 1/8 str. Zł. 70. Ogłoszenia tabelaryczne, fantazyjne i opisowe o 50% drożej.

Wydawca: Zarząd Główny Związku Peowiaków. Redaktor: Stefan Mieszkowski

Druk Zakł. Graf. E. i D-ra K. Koziańskich w Warszawie, Krak.-Przedmieście 66.

X LISTA PEOWIAKÓW, ODZNACZONYCH KRZYŻEM LUB MEDALEM NIEPODLEGŁOŚCI.

KRZYŻ NIEPODLEGŁOŚCI Z MIECZAMI

Otrzymali:

Adamiak Jan, Bogdanikowa - Dargu żanka Zofja, Czarnocka Wanda, Dmochowski Bolesław, Elkner Michał, ś. p. Galiński Wiktor, Gulbinowa z Makowskich Ewa, ppłk. Gałązka Michał, ś. p. Januszko-Zabielski Józef, ś. p. Jakubowski Maksymiljan, Kadenacówna Helena, Kosmowska-Kejzikowa Gabryela, ś. p. Kopernicki-Majewski Adam, Korsak Wojciech, Kościałkowska-Voelpel Helena, Łotakówna Elżbieta, Miedziński Bogusław, Mierzejewski Tadeusz, Milanowska z Lachowiczów Helena, Muzolfowa-Perzanowska Władysława, ś. p. Maćkówka Stanisław Zygmunt, Orański Józef, ś. p. Pac-Pomarnacka Halina, ś. p. Pac-Pomarnacki Wacław, Polionis Bronisław, Rżewski Aleksy, Słowiński Zenon Jan, Szelking Adam, ś. p. Stempowski Paweł Ryszard, ś. p. Szewczuk Jan, ś. p. Siennicki Jan, Skarżyński Józef, Tomczukowa z Mydlarzów Stanisława, gen. bryg. Bończa-Uzdowski Władysław, Wazgird Michał, Węgliński Tadeusz Franciszek, ś. p. Wyszyński Kazimierz, mjr. rez. Zyndram-Kościałkowski Marjan, Zdziarski Zbigniew, Zwinkiewiczowa z Leszkowiczów Stanisława.

KRZYŻ NIEPODLEGŁOŚCI

Otrzymali:

Bieruat Władysław, Boboli Czesław, Bohowski Teodor, Charubin Zygmunt, Dąbrowski Stanisław, Drewnowski Antoni, Dynes Józef, Danielewski Michał, Frani Marja, Gliński Stanisław, Geysztor Marja, Grądzki Szymon Tadeusz, dr. Gundlach Ludwik, ś. p. Garwacki, Gawski Wacław, Hauke-Nowak Aleksander, Igański Władysław, Juraszek Wacław, Jasiński Wacław, Jurkowski Eugenjusz, Jakubiec Józef, Jakubowski Władysław, Jankowski Bolesław, Kliś Józef, Koralewski Mieczysław, Korzeniowski Stanisław, Kowalski Juljan, Kowalski Władysław, Klasse Edward, Klimaszewski Bolesław, Kopijczuk Stanisław, Komasiak Stanisław, Kowalski Józef, Król Józef, Kucharski Feliks, Lewoc Wacław, Lendzioszek Wacław, Lipiński Konstanty, Lenkiewiczowa z Wodzińskich Wanda, Łukiewiczowa Jadwiga. Maciejewski Stanisław, Michalski Stanisław, Majewski Stanisław, Małaszyński Piotr, Mieszkowski Stefan Józef, ppłk. dypl. Maruszewski Artur Tomasz, Miller Franciszek, Mackiewicz Stanisław, Nowicki Władysław, Nowakowski Franciszek, Niewiarowski Stanisław, Nowak Józef, Ostrowski Karol, Oszurko Michał, Pol Józef, Piesyk Stanisław, kpt. Pacholski Marjan, Puciatycka Aniela, Piórewicz Józef, Podoska z Ciecierskich Marja, mjr. Pniewski Wiktor, Riess Henryk, Rogalski Mieczysław, Studnicka z Kozłowskich Janina. Sienkiewicz Władysław, Śliwiński Stanisław, ppłk. Sokolewicz Wacław, dr. Spychalski Florjan, Staszewski Juljan, Szymański Józef, Szymański Marjan Józef, Szynklewski Jerzy, Tanb r-Ziółkowski Wacław, Temler Karol, Tomaszewski Jan, Tomaszewski Roman, Witkowski Kazimierz, Wojciechowski Stefan, Wysocki Wacław, kpt. Woronicz-Hegedeusz Brunon Aleksander, Wasilewski Stefan, kom. P. P. Wagner Marjan, Zarzycki Władysław, kpt. Zarychta Apolonjusz, Zienkiewicz Stanisław, Zakrzewski Władysław, Zieliński Feliks, Żurawski Feliks.

MEDAL NIEPODLEGŁOŚCI

Otrzymali:

Por. Abramowicz Stefan Antoni, Antkiewicz Stanisław, Antoniewicz Aleksander, Bartkowski Franciszek, Sierż. Bielicki Edward, sierż. Borkowski Piotr, Borman Kazimierz, Brückmanowa z Charszewskich Halina, Buckun Franciszek, Bugajczyk Tadeusz, Bulwin Stanisław, Charubin Czesław, Chmielewski Ryszard, Chodak Józef, Chodnicki Piotr, Chojnacki Bronisław, Chojnacki Józef, Chrulski Wawrzyniec, Dąbrowski Hieronim, por. Dobrowolski Zygmunt Romuald, Doliński Tadeusz, Dyduszyński Tadeusz, Dzierżyński Czesław, Falkiewicz Stanisław, Garstecki Wincenty, Gerwel Szczepan, st. post. P. P. Gołąb Józef, Gutowski Antoni, Gutowski Zygmunt, Herbst Apolonjusz, Hermanowski Jan. Huras Franciszek, Jackowski Izydor, Jakubowski Józef, kpt. dr. Jamiołkowski Konstanty, Janczewski Stanisław, Janicki Łukasz Andrzej, por. Jankowski Jan, Jankowski Józef, Jankowski Władysław, Jarzębowicz Wacław, Jaworski Mieczysław, Jaworski Zygmunt, st. sierż. Jedrzejewski Bronisław, Jodango Michał, Kalisz Stanisław, Kamiński Józef, Karbowski Ludwik. Karecki Edmund, Kaźmierczak Władysław, Kiełczewski Stanisław, Kijewski Ignacy, Klonowski Stanisław, Kowalewski Czesław, Kowalski Bronisław, Krasnodębski Feliks, Kruszewski Jan, Kucharski Władysław, Kuźniewski Józef, Kwiatkowski Józef, Kwiatkowski Władysław, Laskowski Franciszek, Lenczewski Jan, Leśniewski Henryk, Leszczyński Bolesław, Lewandowski Adam, Małanowiczowa Janina, Małecki Lucjan, Michalik Dominik, Michalski Stanisław, Mitrosowa Helena, Murawiec Michał, Nerko Władysław, Norberczak Franciszek, Nowak Stanisław, Okrajniowa Walerja Zofja, Pawlak Stanisław, st. sierż. Piątek Józef, Piotrowski Franciszek, Pogonowski Stanisław, Poplewski Zygmunt, Przybylski Jan. Sadowski Adam Wincenty, Selerowski Bolesław, Sikora Józef, Sikorski Jan, Skarżycki Jan, Stańczyk Juljan, Stypułowa Janina, Szczepański Władysław, Sztylerowa z Gałkowskich Stefanja, Szyjko Józef, Szymański Piotr, Szymański Stanisław, Trojanowski Józef, Tusiński Władysław, Tyszko Jan, Tyszko Walerja, Urbaniak Roman, Urbanowicz Antoni, Warejko Władysław, Warykowski Aleksander Wasilewski Kazimierz, Waszkiewicz Aleksander, Wierzbołowicz Jan, sierż. Wiśniewski Józef, Wiśniewski Józef z Pniewa, Wiśniewski Zygmunt, Wolański Józef, Wołkowicki Andrzej, Wróblewski Józef, Zienkiewicz Henryk, Żak Jan, por. Żniński Kazimierz, Żukowski Stanisław.

St. sierż. Adamski Kazimierz, sierż. Adamowicz Wacław, Augustynowicz Michał, Belotti Józef, Białoskórski Ignacy, Bican Jan, Bogda Mieczysław, Bracisiewicz Michał, Bracisiewicz Władysław, Belczyński Stanisław, przod. P. P. Bukowski Wacław, ś. p. Bem Mieczysław, Badzioch Franciszek, Budzyński Rafał. Cholewa Wojciech, ś. p. Chodalski Władysław, Chyrowski Augustyn, Deschu z Mołodyńskich Genowefa, Didenko Stanisław, Dobrowolski Franciszek, Drzewiecki Bernard, Dulewski Władysław, Dobrowolski Rafał, Dobrowolski Karol, Domaradzki Czesław, Dobrzański Józef, Domański Władysław.